Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Niedźwiedź, wychodzący z gawry. — Fotografja nagrodzona II nagrodą na konkursie fotogr. „Łowca Polskiego".
Fot. nadleśniczy Jurkiewicz z Rafajłowej.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 35 (736) 10 GRUDNIA 1933 R.



Odpoczynek Fot. J. Berbeka.

WOBEC ARTYKUŁU „UWAGI PRAWNICZE".

Z wielkiem zainteresowaniem zabrałem się do czytania artykułu, napisanego przez pana H. Z. („Łowiec Polski" Nr. 32 z roku 1933) o nagłówku „Uwagi prawnicze", a to tembardziej byłem zaciekawiony, ile że przedmiotem tych uwag prawniczych jest mój artykuł „Jeszcze w sprawie ochrony drapieżników" (odpowiedź panom Michałowi R. Pawlikowskiemu i dr. Kazimierzowi hr. Wodzickiemu), umieszczony w „Łowcu Polskim" Nr. 28 b. r.

Doznałem jednak rozczarowania, bo spotkałem się tam z teorjami, z któremi wątpię, czy mogą się zgodzić prawnicy.

Twierdzenie, że własność publiczna jest majątkiem bezpańskim, sprzeciwia się zasadzie prawniczej, która uznaje własność publiczną, jako majątek osoby prawnej, którą jest państwo, sprawujące zarząd tego majątku — przez swe organa rządowe. Dalej dowiedziałem się z tych „uwag prawniczych", że państwo, według konstytucji, poręcza obywatelowi ochronę jego mienia tylko przed zamachami współobywateli. Prawnik powiedzieć tego nie mógł, bo gdyby tak było, jak pan H. Z. twierdzi, to państwo nie chroniłoby mienia obywatela polskiego przed obywatelem państwa niemieckiego czy tureckiego, bo ten nie jest współobywatelem jego.

Prawnik w dysputach prawniczych musi się liczyć ze swemi powiedzeniami.

Ale przypuśćmy nawet, że zaszła tu pomyłka w słowie i że pan H. Z., zamiast „współobywatele" chciał powiedzieć „ludzie", to i w tym wypadku powinien prawnik artykuły 95 i 99 ustawy konstytucyjnej przyjąć tak, jak są napisane, a nie uzupełniać ich dowolnie własnemi słowami, których w tekście tych artykułów niema. Takie wstawki nie są dozwolone prawnikowi przy dysputach prawniczych. Co więcej, takie tłumaczenie konstytucji nie odpowiada intencjom ustawodawcy.

Wszak państwo reguluje rzeki i górskie potoki, a przez to chroni prywatną własność przed powodziami. Ustawy państwowe nakazują samorządom gminnym, utrzymywanie straży pożarnych w celu ochrony prywatnej własności przed pogorzelą — nadto obecnie w Polsce istnieje ustawowy obowiązek ubezpieczania od ognia, w państwowej instytucji, budynków, stanowiących własność prywatną, przez co, za małą opłatą, państwo chroni właścicieli przed szkodami, wyrządzanemi przez ogień. W celu ochrony prywatnej własności przed szkodami, wyrządzanemi przez dziki i wilki nakazuje artykuł 72 ustawy łowieckiej z dnia 3 grudnia 1927 (Dz. p. p. Nr. 110) odbywać, w bliżej oznaczonych tą ustawą warunkach, urzędowe obławy, celem przetrzebienia zwierząt powyżej wymienionych. Te znane prawnikowi okoliczności nie pozwoliłyby mu utrzymywać, że państwo chroni pry-

watną własność tylko przed zamachami, dokonywanemi przez ludzi na tę własność. Prawnik przy dyspucie, czy ustawowa ochrona drapieżników jest sprzeczną z konstytucją, nie ryzykowałby twierdzenia, że właściciel nie mógłby bronić swego mienia przed drapieżnikami, ochranianemi przez prawo, wydane w celach interesu publicznego — bo trudnoby mu było zrozumieć, jakie to korzyści zyskuje w tem dobro publiczne, że niedźwiedzie pożerają na połoninach — owce i krowy, własność górali — których ta pożarta krowa była jedyną żywicielką całej rodziny — a wilki duszą konie i bydło rolników. — Nadto prawnik pamiętałby o istnieniu kodeksu karnego, którego artykuły 21 i 22 pozwalają, jeśli zajdzie konieczna potrzeba — w obronie swego dobra — zabić nawet człowieka.

Gdyby nawet konstytucja nie broniła własności prywatnej przed szkodami, jakie wyrządzają siły przyrody — to prawnik nie mógłby na tej podstawie zwalczać twierdzenia, że ustawowa ochrona drapieżników sprzeciwia się konstytucji, bo wie, że wilk, niedźwiedź czy palumbarius — to nie siła przyrody, że to całkiem coś innego, jak ogień, woda, pioruny, wichry.

Jaki jest stopień szkodliwości kursowania benzynowych autobusów dla przydrożnych roślin, to nie jest dotychczas dostatecznie stwierdzone. Faktem jest jednak, że pokrewna bardzo autobusom, jako środkom lokomocji, kolej żelazna płaci za szkody



Trefl z lisem.

przez nią wyrządzone, naprzykład przez wzniecenie pożaru wskutek iskier z lokomotywy.

Prawnik nie mógłby mi zarzucić, iż mylnie twierdzę, że z chwilą ogłoszenia rozporządzenia Prez. Rz. z dn. 11 lipca 1932 r. powstały wątpliwości prawne co do własności zwierzyny — i że przytoczone przykłady tych wątpliwości stwierdzają, iż są to „wątpliwości obywatelskie", nie zaś prawne, — bo to moje twierdzenie oparte jest na ogłoszonych w prasie artykułach, a mianowicie:

1) Dr. Jana Opolskiego — radcy sądu obwodowego „Kodeks karny — a łowiectwo" („Łowiec" z r. 1932, Nr. 24),
2) Sprawozdanie delegatów Wydziału M. T. Ł. — a to panów dr. A. Sandera, radcy sądu apelacyjnego i starosty Ulma — z rozmowy z profesorem prawa karnego uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i głównym kodyfikatorem kodeksu karnego, panem dr. Makarewiczem („Łowiec" Nr. 24 z r. 1932.)
3) Dr. Tadeusza Świnarskiego „Kłusownictwo w świetle przepisów karnych" („Łowiec Polski" Nr. 2 z roku 1933).
4) Michała K. Pawlikowskiego „Nieporozumienie czy niezrozumienie" („Łowiec Polski" Nr. 3 z roku 1933).
5) Walentego Garczyńskiego „Polski kodeks karny — a łowiectwo" („Łowiec Polski" Nr. 4 z roku 1933).

Widocznie pan H. Z. nie czytał tak tych artykułów, jakoteż i artykułów p. Michała K. Pawlikowskiego „Nie przesądzać w niczem" („Łowiec Polski" Nr. 27 z r. 1933. i p. dr. Kazimierza hr. Wodzickiego „Czy rzeczywiście przesada w ochronie drapieżników" („Łowiec Polski" Nr. 24 z roku 1933), na które to artykuły mój artykuł, umieszczony w Nr. 28 „Łowca Polskiego", jest odpowiedzią, jak to wyraźnie w nagłówku jest uwidocznione. To jednak p. H. Z. nie usprawiedliwia, że robi zarzuty nieoparte na żadnej podstawie.

W dyskusjach prawniczych — nie wolno prawnikowi posługiwać się argumentami „jak zdaje się" i pozostawić bez przytoczenia powodów, że to jego „jak zdaje się" ma przynajmniej pozory prawdopodobieństwa:

Panu H. Z. „zdaje się", że ja staram się dowieść, że niedźwiedź, lis, wilk, palumbarius są majątkiem bezpańskim. Ja się pytam, gdzie w całym moim artykule jest choć cień pozoru, że ja tak twierdzę?

Na czem opiera pan H. Z. swe „prawnicze" twierdzenie, że ja wypowiadam moje zapatrywanie, w jaki sposób należy interpretować art. 270 kod. kar., skoro ja wyraźnie powiedziałem, że art. 270 k. k. różni — różnie — objaśniali — a więc nie ja objaśniałem. Takie twierdzenia zupełnie bezpodstawne — to nie są „uwagi prawnicze", ani nawet „wątpliwości obywatelskie", to jest dowolna fantazja, niedopuszczalna w poważnej rozmowie prawniczej.

Cały artykuł pana H. Z. robi wrażenie, że nagłówek tego artykułu „Uwagi prawnicze", stoi z jego treścią w rażącej sprzeczności.

Toteż ja, mimo tych „uwag prawniczych" nie zmieniam swego przekonania, że ustawowa ochrona drapieżników, nietylko sprzeciwiałaby się postanowieniom ustawy konstytucyjnej, ale nadto stanowiłaby sprzeczność z pozostającemi w pełnej i obowiązującej mocy prawnej, postanowieniami artykułów 21 i 22 kodeksu karnego, które normują prawa właścicieli w przedmiocie obrony ich własności.

KAZIMIERZ WYSOCKI.

Do PP. Prenumeratorów.

Przypominamy PP. Prenumeratorom, że czas odnowić prenumeratę „Łowca Polskiego" na rok 1934, I-sze półrocze, I-szy kwartał, lub na miesiąc styczeń.

Administracja „Łowca Polskiego"

KŁUSOWNIK MIAZGA.

Szymon było mu na imię. Zanim wyrósł na drągala, wychowywał się w ojcowskiej chacie, wśród siedmiorga rodzeństwa. Ojciec, siedzący w nędznej lepiance i na jednej mordze pola, na skraju kresowej wioski, parał się szewctwem. Szył rzadziej, częściej łatał i naprawiał.

Ale zarobki z tego były małe. Pomagał tedy sobie przemyślnie w inny sposób. A że mieszkał na odludziu pod borem, tem łatwiej mu to przychodziło.

Drzewa nigdy nie kupował, bo go moc było w pańskim lesie. Świeżo ścięte pniaki i pozostawione przy nich drzazgi świadczyły aż nadto wymownie o szkodach w lesie. Starczyło opału dla domu, ba, wywoziło się jeszcze szczapy do bliskiego miasteczka.

Strażnicy się dziwili, widząc spustoszenie, kiwali głowami, patrzyli na chatę szewca, domyślali się może sprawcy, urządzali nawet zasadzki, ale zawsze bez skutku. Złodzieja nie mogli ująć.

Ziemniaków i zboża także staremu nie brakło. Wokoło, w dalekim promieniu, sadzili i zasiewali je sąsiedzi. Ciemne, wietrzne noce sprzyjały przedsięwzięciu. Straży polnej nie było, a że ubytki były nieznaczne i coraz to gdzieindziej, więc nikt nawet nie podejrzewał.

I interes szedł.

Znalazło się często trochę grosza na tytoń i na sznapsa, gdy w soboty, a regularniej w poniedziałki zaglądał stary do wiejskiej gospody.

Ale były jeszcze i inne źródła dochodów...

W lesie rosły nietylko drzewa — same, bez niczyjej pomocy mnożyły się w nim także zające, chodziły lisy, biegały sarny.

Szewc, w którego mózgu drzemał prastary instynkt niszczycielski, rozumował jasno: — zwierzyna boża, a więc dla wszystkich!

A że do strzelby nie miał zaufania, więc kupował druty, zwykłe, żelazne, miękkie i silniejsze mosiężne, robił zmyślne oczka i stawiał je po ścieżkach, wydeptanych przez zwierza — żelazne, miękkie na zające, nisko przy ziemi; mosiężne, prężne i mocne w norach lisich, a podwójnie skręcone na wierzchołkach roślejszych drzewek, które następnie kunsztownie przeginał i na wysokości sarniej głowy nieznacznie, a chytrze między gałązkami umieszczał.

Rabunek zaczynał się po pierwszym śniegu, gdy chody zwierzyny już dobrze wybadał. Druty rozpinał w nocy, jak pająk swe sieci, przed świtem zaś zbierał martwe swego okrucieństwa ofiary.

Było ich tyle, że starczyło nietylko dla domu. Gdy się dziczyzna przejadła, wynosił ją pokryjomu do miasta i spieniężał. Miał tam swego odbiorcę, starego Srula, który wszystkiem handlował, wszystko miał na sprzedaż i wszystko zawsze kupował.

Są, niestety, na tym świecie tacy kupcy i wszędzie ich pełno... Szymek tymczasem już podrósł. Najpierw towarzyszył ojcu ze szczególniejszą ochotą do lasu, gdy ten szedł z drutami, opróżniał wnyki i doduszał czasem ofiary, później go coraz częściej sam wyręczał, aż wkońcu po latach przeszedł swego mistrza, wyćwiczywszy się w strasznem rzemiośle należycie. Serce jego zamieniło się w głaz nieczuły.

Aby się nie zdradzić, wymyślili obaj sposób wędrówki do lasu. Nigdy nie wychodzili doń wprost polem, ale szli najpierw do przebiegającego niedaleko gościńca, dreptali po nim utartym szlakiem parę kilometrów, potem dopiero wchodzili w „miot" i, zastawiwszy w nim narzędzia śmierci, wracali znowu inną, okólną drogą do domu. Bezczelność swą posuwali do tego stopnia, że często pod samą leśniczówką stawiali sidła.

Ale od ich chaty do lasu wprost nikt nie widział ludzkich śladów i dlatego nikt ich na gorącym uczynku nigdy nie przyłapał.

Wybuchła wielka wojna, a z nią przyszły zmiany. Szymona wzięto do wojska. Chata ojcowska zgorzała. Miazgowie poszli na tułaczkę. Matka umarła niebawem, a za nią poszedł i stary. Dzieci rozproszyły się po służbach u ludzi. Szymon wojował... Przy pewnej sposobności rzucił karabin i uciekł do nieprzyjaciela. Jako „jeniec" dostał się do bogatego chłopa na roboty polne. Mało pracował, żył wygodnie, a duszę poił światoburczemi hasłami.

Przecież wkońcu, po kilku latach zatęsknił i wrócił do swoich, przekradłszy się przez kordon. Zajął sam ojcowską spuściznę, odbudował jako tako chatę i w niej zamieszkał.

Od uczciwej pracy jednak stronił, jako że się do niej rzetelnie nie przysposobił. Dla ludzkiego oka trudnił się, jak bywało za ojców, szewctwem.

Co innego mu się atoli uśmiechało. Odżyły stare nawyknienia...

Las rósł na dawnem miejscu. Zwierza było moc. A Szymon miał karabin i nabojów setki. Ukrył go tedy w głębokim lesie, w dziupli spróchniałego drzewa i rozpoczął rzemiosło.

*

Młody, niedawno przyjęty do służby, leśniczy Rolicz, chodził często głęboko zamyślony. Znał już swój rewir dokładnie i wiedział, że ma w nim piękny stan sarni. Każdego niemal rogacza poznawał zdaleka to po wzroście, to po rożkach, spotykając się z niemi na ulubionych przez nie żerowiskach. Tymczasem tego lub tamtego teraz brakło. Przepadały najpiękniejsze i nie można ich było odszukać.

Ubytki te dawały wiele do myślenia...

Słyszał wprawdzie niekiedy podejrzane strzały i straż leśna mu o nich donosiła, ale nie mógł jakoś zbadać, kto strzelał.

Zasadzki nie dawały rezultatu.

Raz i drugi znajdował nawet świeże patrochy z ubitych sztuk i farbę świeżą oglądał na mchach, ale wobec zagadki stawał bezradny.

Szymona Miazgę podejrzewał zawsze. Raz nawet zaszedł do niego niespodzianie wieczorem, ale nic podejrzanego nie znalazł. Szymon pracował właśnie spokojnie przy warsztacie, zdziwiony bardzo najściem.

— Przyszedłem was odwiedzić, Szymonie, i zapytać, czy czego nie potrzebujecie. Może kupicie trochę łat na chlewek, bo świnka takżeby się wam przydała. Dla siebie, albo i na sprzedaż.

— Dziękuję, panie leśniczy, za łaskę. Jestem zdrów, to i zarobić jeszcze wydołam. Bez chudoby obejść się mogę.

*

Był koniec maja. Zieleń i kwiaty w polu i w lesie. Aż pachniało. Balsamiczne powietrze napływało pełną, kojącą falą do płuc.

Brzęczenie owadów łączyło się z wesołym śpiewem ptaków leśnych w jedną pieśń dziękczynienia. Błękit nieba zlewał się z ciemną zielenią lasu w przedziwną symfonję barw.

Zachodzące słońce zalewało las łuną pożaru. Cisza. Nie drgnął ani listek, ani kielich kwiatu nie ruszył krasną główką. Raj wyśniony. Zdawało się, że wszystkie złe moce lasu pierzchły, schowały się w jego otchłaniach na zawsze i że sama jeno twórcza miłość wypełnia pierś wszystkich tworów, w nim żyjących.

A on tymczasem był i zostanie na wieki przybytkiem zarówno życia i śmierci, jak miłości i zbrodni...

Duktem leśnym kroczy powoli młody strażnik, Antoni. Uśmiecha się do siebie. Jutro niedziela — myśli — przez połowę dnia będzie wolny. Pobiegnie.

poleci raczej, do sąsiedniej wioski, do swej Anusi, z którą się zmówił i którą niebawem za żonę sobie weźmie.

Jutro będą razem w kościele na sumie.

A za jakieś dwa tygodnie sprowadzi ją do swej leśnej chatki i odda w jej pracowite ręce całe swoje kawalerskie gospodarstwo. Będzie mu umilała życie i ulży w niejednym trudzie. Już samotnym czuć się dalej nie będzie. Gajówkę całą wypełni kochana, oddana dusza.

Majowy, cudny wieczór nastraja go radośnie. Marzy i tęczową wizję przyszłości rozsnuwa.

Naraz strzał... Przytłumiony, ale niedaleki. Suchy trzask, jak zły zgrzyt, mąci ciszę lasu i roznosi się po nim natrętną falą.

Antoni stanął, jak wryty. Kłusownik strzelił... bo któżby inny? Tutaj, blisko, o tej porze...

Poderwał się z miejsca i pobiegł na strzał. Marzenia prysły, ustępując miejsca ponurej rzeczywistości. Wybiega na małą polankę i widzi Szymona, jak z przewieszonym przez plecy karabinem przykucnął i patroszy rogacza.



Sarny i dzikie indyki ameryk. w Dolsku na Wołyniu pow. Kowel. Fot. J. hr. Stadion-Rzyszczewski.

— Ręce do góry, bo strzelam — grozi zdyszanym głosem, mierząc doń ze swej dubeltówki.

Szymon w pierwszej chwili osłupiał. Odruchowo chwycił za karabin, ale gdy zobaczył wymierzoną w siebie lufę, stanął, obrzucając gajowego, jadowitem, wściekłem spojrzeniem.

— Mam cię nareszcie, złodzieju, już mi nie ujdziesz! Dawaj karabin!

Przyskoczył i wyciągnął rękę, by go odebrać.

W tej atoli chwili rzucił się na niego kłusownik, chwycił rękami i wytrącił strzelbę. Zaczęła się walka na śmierć i życie: szamotanie się, kłąb sprężonych ciał...

Obaj byli młodzi i mocni, obaj dyszący zemstą.

Z mroków pierwotnych dusz wypełzł u obu, jak zły gad, zamiar kainowej zbrodni. Jeden z nich musi pozostać na miejscu.

Rzężąc ciężko, padli na ziemię. Wnet jednak silniejszy Szymon znalazł się na wierzchu. W jego prawej dłoni błysnął nóż...

I zanim Antoni mógł cios odparować, uczuł w ciele głęboko ostrze zimnej stali. Znieruchomiał, oczy zaszły mu mgłą, skonał...

Zbrodniarz wstał, zaciągnął pospiesznie trupa w gąszcz, przykrył trawą i liśćmi.

Podniósł karabin, kozła dźwignął na plecy i uszedł w las, chroniony zapadającym mrokiem.

Kwiaty i drzewa, jakby skamieniały ze zgrozy, żaden dreszcz nie poruszył ich liśćmi.

Wyrzutów morderca nie miał żadnych, bo cóż znaczyło dla niego życie jednego człowieka... Zaprawił się zmłodu na zbrodniach leśnych.

Wrócił do swej budy, umył krwawe ręce, przebrał się, wziął rogacza i, zamknąwszy wejście, przekradał się przez las późną nocą w stronę sąsiedniej wsi, do znajomków.

Po kilku dniach wrócił i, jakby nigdy nic nie zaszło, łatał buty dalej.

Antoniego znaleziono nazajutrz.

Zaniepokojony dłuższą nieobecnością wiernego sługi, wyruszył sam Rolicz na poszukiwania.

Tref, gończak, który mu zawsze towarzyszył, wskazał zwłoki.

Zapłakał pan rzewnie nad dolą biedaka. Zalali się łzami koledzy — leśni.

Wieść o strasznej zbrodni rozeszła się szybko po okolicy. Zjechała policja, przywieziono i psa policyjnego. Obfita rosa, która opadła w lesie w nocy, uniemożliwiła poszukiwania. Winowajcy nie wykryto. Morderca uszedł bezkarnie. Zabitemu urządził dziedzic okazały pogrzeb. Po egzekwjach i modłach zebrali się przy przybranej bogato zielenią i kwiatami trumnie wszyscy leśnicy wraz z leśniczym i przysięgli na niej uroczyście, że tak długo nie spoczną, dopóki zabójcy nie dostaną w swoje ręce i nie pomszczą surowo niewinnej ofiary.

Ale go nie dostali.

*

Minęło kilka miesięcy od wypadku. W lesie podejrzanych strzałów nikt więcej nie słyszał.

Szymon łatał znowu buty, szył nowe i uprawiał swój zagon. O karabinie jakby zapomniał...

Ale kłusownikiem był dalej, tylko inną stosował metodę.

Przypomniał sobie stare, ojcowskie praktyki. I gdy w jesieni spadł pierwszy śnieg, zaczął przygotowywać wnyki i sidła...

Na zające stawiał oczka dołem na wekslach, na lisy mocował mosiężne pętle w jamach, na sarny wiązał na wierzchołkach krzepkich dębczaków lub sosenek miedziane dławiacze i, przyciągnąwszy je z niemałym wysiłkiem, przywiązywał lekko szpagatem do gałązek na wysokości sarniej głowy.

Czynił to, jak ongiś zamłodu, zawsze późnym wieczorem, by przed świtem ruszać po łup, lub następnej nocy, co zależało znowu od nieomylnego u niego, jak dotąd, wyczucia sytuacji.

Uduszoną zwierzynę chował potem starannie na miejscu, lub wynosił dalej. Co z nią robił, było jego tajemnicą. Zeszło w ten sposób kilka tygodni.

Przyszedł listopad, a z nim wichury i deszcze.

Szymon wyszedł znowu do lasu po zwierzynę. Zdjął już jednego zająca, wnet drugiego, dowlókł się i do jamy lisiej, by pułapkę oglądnąć, tu i tam ułożył sidło inaczej, lub wyprostował.

Aż naraz zrywa się burza. Na las runął mocarny wicher i zwalił się nań całym ciężarem ze wszystkich stron. Zaszumiały szczyty drzew, zajęczały konary. Ciężkie chmury rozpłakały się i lunął zimny deszcz ze śniegiem.

Łoskot łamanych gałęzi i szum ulewy zlały się w jakiś potępieńczy skowyt. Zdawało się, że wszyscy szatani wyszli nagle z piekła i, piszcząc, świszcząc, jęcząc, siedli na drzewach, tuż nad Szymonem nisko, aby się z niego naśmiewać i szydzić...

Dreszcz trwogi przeszedł po skórze zabobonnego wnykarza, może po raz pierwszy w życiu... Nie wiedzieć czemu zjeżył się włos pod czapą. A sądzićby przecież należało, że taka szaruga będzie mu właśnie na rękę, że mu ułatwi zbójeckie rzemiosło... Tymczasem bał się Szymon bardzo i sam nie wiedział dlaczego. Wtem zdało mu się, że słyszy dalekie szczekanie psa. Czyżby?... — Nie, to igry leśnych głosów — pomyślał.

Po chwili znowu dosłyszał już wyraźniejszy, a znany psi głos.

To chyba gończy leśniczego, Tref!..

I pan jego musi być z nim, bo pies nigdy sam po lesie nie biega. I może kto inny jeszcze, bo cienie jakieś pokraczne i długie przesuwać się poczęły od drzewa do drzewa.

— Także się wybrali! A niechaj ich tam!... zaklął siarczyście. Raczej śmierć... niż dostać się do rąk leśniczego!

Rzucił zające, prasnął drutami i, pochyliwszy głowę, jął uciekać.

Gnał naoślep wśród zwartej gęstwiny, pędzony trwogą. Jedna myśl nim owładnęła — zmylić pogoń, uciec jak najdalej i nie dać się!...

Pies mógłby go dogonić, ale leśniczy i któryś tam ze strażników nie zdołają mu nadążyć w ciemności i w gęstwinie — kalkulował rozumnie. Ucieknie, bo musi.

Z Trefem, gdy się z nim zetknie, łatwo sobie poradzi. Ma nóż w kieszeni...

Uchodził więc, ile mu tchu i sił w nogach starczyło, oglądając się zwyczajem tropionego zwierza co jakiś czas za siebie. A tam na polankach zwiduje mu się raz po raz goniący pies.

Ale jakże ogromny... jak wilk, z płonącemi ślepiami... Wpada więc w rzadsze gąszcze, uchyla niżej głowę, rozgarnia zatrzymujące go wiechy sosnowe.

I nagle... Cóż to? Coś go chwyta za gardło. Czuje zimny uścisk na szyi. Chce się uwolnić, lecz w tej samej chwili unosi się, niesamowitą jakąś podrzucony siłą, w górę...

Pod stopami próżnia...

Resztą świadomości czuje, że złapał się na stryk, zastawiony przedtem na sarny. Ostatkiem sił szuka oparcia rękami, ale zdradliwe gałązki umknęły...

Zawisł. Ciało wyprężyło się, zesztywniało.

I spełniło się przeznaczenie na demonie lasu. Sam sobie wymierzył karę.

Burza wnet ucichła, wypogodziło się zupełnie. Na ciemnem niebie zajaśniały gwiazdy.

Ciekawe, jak zawsze, promienie wstającego słońca, oświeciły, wtargnąwszy w gąszcze, dyndające ciało wisielca.

*

Tego dnia p. Rolicz, czując się lepiej po kilkudniowej chorobie, wyszedł ze strażnikiem na zwykły ranny obchód. Tref biegł przed nim, merdał wesoło ogonem, skakał i węszył.

Wtem zaszczekał na jednem miejscu. Podeszli do niego obaj leśnicy i zobaczyli martwego zająca z drutem na szyi, za chwilę drugiego.

Pies wszedł niebawem w gąszcze, przesuwał się przez nie powoli z nosem przy ziemi i naraz stanął i znowu szczekać począł, ale jakoś inaczej... Trwożnie i żałośnie.

Podążyli za nim leśnicy. I oto oczom ich przedstawił się wstrząsający obraz.

Wysoko, na sporym chojarze, który tylko swój wierzchołek nieznacznie pochylił, wisiał, siny już, z wywalonym językiem i ze straszliwie wykrzywioną twarzą, trup Szymona Miazgi..

Z kieszeni wystawał mu skrwawiony nóż...

Z obrzydzeniem odwrócili się od wstrętnego widoku i odeszli na leśnictwo, by wydać konieczne zarządzenia.

WŁADYSŁAW GÜRTLER

NA ŁOWACH W PUSZCZY HORODZIECKIEJ.

Szczyt moich marzeń myśliwskich ziścił się wreszcie, bowiem udało mi się skorzystać z zaproszenia kuzyna mego, Jana Plater-Zyberka i zapolować w jego wspaniałej kniei Horodzieckiej na wilki i rysie.

Wieluż to myśliwych kresowych, polując życie całe w północnych kniejach naszych, gdzie ryś gnieździ się i żyje, marzy wciąż jeszcze o spotkaniu z tym wspaniałym zwierzem; trudno więc było mieć nadzieję, bym mógł na pierwszem mojem zimowem polowaniu w Wileńszczyźnie ubić rysia, i modliłem się jeno gorąco do św. Huberta, by choć zdaleka ujrzeć to wspaniałe zwierzę i nacieszyć się jego widokiem.

Z jakąż emocją odebrałem lakoniczną depeszę: „Wilki są, na odstrzał rysia wyrobiłem zezwolenie. — Jan." — Nie wiele myśląc, nie zastanawiając się nad kłopotami gospodarczemi i obowiązkami domowemi, wyruszamy z kuzynem moim Wiktorem, by po 24 godzinach podróży dojechać via Lida — Królewszczyzna do stacji Głębokie, skąd saniami w mig poprostu przebywszy 30 klm., znaleźliśmy się w Horodźcu. Nie było czasu na żadne wypoczynki, gdyż stary leśnik Jeremiej, specjalista od wilków, już czekał z meldunkiem, więc, spożywszy tylko sute śniadanie, wyciągnąwszy broń z futerałów, posunęliśmy saniami w knieję.

Z prawdziwym zachwytem obserwowałem po raz pierwszy ten dziki, prawdziwie dziewiczy las, zasypany śniegiem. Sanie nasze sunęły poprzez gąszcze świerkowe, pokryte grubą okiścią, poprzez gęste drągowiny olchy i osiki, przesuwały się z trudem między gęsto leżącemi powałami i pniami. Zachwyt mój został na chwilę jedną tylko przerwany, gdy znalazłem się twarzą w śniegu, przywalony dość ciężką osobą mego kuzyna Wiktora. Sanie leżały do góry płozami, stary furman soczyście przeklinał po białorusku nieszczęsny pień olchy prastarej, który tak dzielnie bronił intruzom wejścia do puszczy. Władowaliśmy się z powrotem na sanie i mocno rozweseleni naszą przygodą, wysypując sobie nawzajem śnieg z za kołnierzy, ruszyliśmy dalej. Dojechaliśmy wreszcie do miejsca, skąd miała ruszyć obława i linją, wzdłuż ofladrowanego już miotu, posunęliśmy na stanowiska. Kochany gospodarz postawił mnie za olchą o 40 metrów od końca fladr, na znanym mu dobrze wekslu wilczym. Zostałem sam na stanowisku. Przedemną i za mną gęsty bardzo młodniak olchowy. Widok na strzał nie dalszy, niż 30 metrów — dalej nic nie widać.

Ogromny krzyk i strzały w powietrze obwieściły, że oto obława rusza. Odbezpieczywszy dubeltówkę, w największem napięciu zacząłem wpatrywać się w las, wzdychając w myśli do św. Huberta, by wilka mnie przyprowadził. Zdaleka dochodziła wrzawa naganki, przedemną cichy gąszcz olchowy, nieporuszany żadnym wietrzykiem. Zaczął padać śnieg i duże jego mokre płaty wirowały zwolna w powietrzu. Miarowo i równo obracając głowę, przeglądałem wszystkie luki w gąszczu na prawo i lewo, a imaginacja moja wciąż stwarzała w nich wilka. Wtem, spojrzawszy na linię w prawo, w odległości jakichś 200 mtr., dojrzałem go: wyskoczył na linię i zgrabnym ruchem przywarował przed fladrami. Cały zadrżałem, jak błysk myśl przeleciała mi przez głowę: „skoczy przez fladry, czy w miot wróci?" Wrócił — obrócił się błyskawicznie i znikł w tumanach coraz gęściej padającego śniegu.

Z największą emocją zacząłem się wpatrywać w gąszcz przed sobą, oczekując idącego wzdłuż fladr zwierza. Nie minęło wiele sekund, gdy rudawo-siwa plama zaczęła migać poprzez pnie młodych olch. Szedł stępa na kulawy sztych do mnie, jakgdyby czając się. Obawiałem się ruszyć, stojąc bowiem za cienką olchą, czułem, że podniesienie dubeltówki może spłoszyć zwierza, który, mimo bliskiej odległości, jednym skokiem mógł mi w gąszczu zginąć. Głośny pokrzyk naganiaczy wyratował mnie z opresji. Wilczura, przestraszony krzykami zrobił pół obrotu wtył — ta sekunda starczyła, by wziąść go na muszkę. Stał w ta-

kim gąszczu, tyle wiotkich gałązek go zasłaniało, że nie ryzykowałem jeszcze strzału. Naganka przycichła, i wilk zwolna poruszył się, sunąc ku mnie i linji. Zacisnąłem szczęki, by opanować nerwy i czekałem. Wolno łeb wilczy nasunął się na linję muszki, potem szyja, wreszcie prawa łopatka, której grę wyraźnie widziałem pod kudłatą skórą. Teraz chwila odpowiednia — pociągnąłem za cyngiel i zwierz, jak piorunem rażony, runął na ziemię.



Tadeusz hr. Plater-Zyberk ze swoim rysiem z puszczy horodzieckiej.

Nasz tydzień łowiecki na kresach zaczął się pod szczęśliwym znakiem, w pierwszym dniu, natychmiast po przyjeździe, ubiłem pierwszego w mem życiu wilka, a pogoda zapowiadała się ślicznie, leżał puszysty śnieg i trwał mróz mały, do minus 10°. Niestety jednak, zaraz następnego ranka przekonaliśmy się, że nie można robić zgóry dobrych przepowiedni. Od 5-tej rano zaczął walić śnieg i padał cztery godziny, zasypał wszelkie ślady i nadziei na wilki dnia tego już mieć nie mogliśmy. Następnych dni tosamo — jakgdyby jakiś biały duch opiekuńczy mieszkańców tych dzikich uroczysk — śnieg przyprószył grubą powłoką ślady wszelkiego zwierza. Stary Jeremiej rwał z wściekłości włosy z imponującej swej brody — cały jego kunszt tropiciela na nic — nic nie poradzi... My tymczasem codzień od wczesnego ranka jeździliśmy po puszczy, rozkoszując się nią. Wreszcie trzeciego dnia rano dostrzegliśmy przez okno saneczki Jeremieja. Miał, jak się okazało, nie zupełnie pewnego wilka. Ślad jego wejściowy do miotu trochę był przyprószony śniegiem, ale wyjściowego nigdzie nie było. Postanowiliśmy zaryzykować. Mój kuzyn Wiktor objął komendę w zastępstwie zajętego interesami pana domu. Ruszamy w puszczę: pan Mohl, dyr. Pawlikowski, Wiktor i ja. Po przebyciu kilkunastu kilometrów dojeżdżamy do dużego kwartału młodniaków, gdzie ów wilk ma leżeć. Boki miotu już ofladrowane i Wiktor nas rozstawia na długiej łące, w przesmykach leśnych. Wygląda wszystko świetnie — oby tylko wilk był w miocie — jeśli jest, musi na któregoś z nas natrafić, omijając gołą łąkę, a przedzierając się gąszczami, w których stoimy. Staję w takim przesmyku, dość szerokim, na 60 metrów od brzegu łąki. Zaczynam już „meblować się" na mojem stanowisku, nabijam sztucer i dubeltówkę, rozstawiam mój stołek myśliwski, rozglądam się i wybieram luki w krzakach do ewentualnego strzału. Tymczasem Wiktor powraca i przesuwa mnie na sam koniec gąszczu, o 60 mtr. w lewo. Przenoszę się na moje nowe stanowisko, klnąc w duszy, mimo, że znam jak najlepsze intencje kochanego vice-gospodarza: pierwsze miejsce, na którem stałem, wydaje mi się lepsze. Niema jednak czasu do rozmyślań, obława ma zaraz ruszyć.

Czas cudny, po rannej śnieżycy pozostała duża okiść na drzewach, a słońce stwarza na każdej gałązce miljony najcudowniejszych brylantów. Lekki wietrzyk powiewa, szemrząc gałęziami i resztkami suchych liści, zrzucając od czasu do czasu okiść, która z tajemniczym szmerem osuwa się na ziemię. Na prawo odemnie zwarty olszniak, poprzetykany młodemi świerkami — widzę dość daleko. Na lewo zwężająca się szyja łąki i do niej przytykający gąszcz świerkowy, w którym prawie że nic nie widać. Postanawiam odrazu bacznie tej strony pilnować, gdyż jedynie tu mógłbym zwierza nie dopatrzeć. Obława już idzie, stoję od dobrej chwili, ruszając miarowo głową na prawo i lewo, jak nakręcona, mechaniczna lalka. Myśl o rysiu, tym najponętniejszym mieszkańcu horodzieckiej puszczy, prześladuje mnie i teraz. Przypomina mi się nasze wczorajsze polowanie na bielaki i ów ogromny ryś, który wyszedł prosto na konie. Potem tropienie i zajeżdżanie — niestety bezowocne, i trop jego tak podobny do wilczego. Przygnaliśmy go właśnie w te oto rewiry, gdzie pod osłoną nocy nam uszedł. Może to on właśnie pozostawił te przyprószone śniegiem ślady?

Stoję i czekam. Naganka bardzo się już zbliżyła, wilka zapewne nie będzie. Zaczyna mnie już ogarniać silne zwątpienie, słyszę coraz bliżej zgiełk obławników, którzy muszą już być zaledwie o 200 mtr. od linji myśliwych oddaleni. Wtem, w gąszczu świerkowym, na lewo odemnie, mignęła szara plama, kierując się w stronę łąki. Podnoszę strzelbę, oczekując wyskakującego wilka i o cudo! — z pod zawalonych okiścią gałęzi świerkowych wychyla się ogromny łeb wymarzonego przezemnie rysia. Niema czasu na emocję — strzelam. Ryś bez szelestu obsuwa się i cały ginie w puszystym śniegu, a ja, jak osika, za którą stoję, zaczynam trząść się ze wzruszenia. Trudno mi wystać na stanowisku, tak pilno zobaczyć i nacieszyć się pięknym zwierzem. Posuwam się 30 mtr. po linji w lewo, i, słysząc już zupełnie blisko obławników, rzucam się na mój łup i z największą radością wynoszę rysia na drogę. Jest to wspaniały samiec, jeden metr i 10 cm. długości, 65 cm. wysokości, o pięknem futrze, jasnem bardzo i wyraźnie na bokach centkowanem. Radość moja nie ma granic, rzucam się na szyję Wiktora i ściskam starego Jeremieja, który, wydając radosne i dzikie okrzyki, smaruje mnie dokładnie farbą ubitego rysia.

Wieczorem stypa, jakiej chyba żaden lew jeszcze nie miał. Niestety, pamiętam tylko jej początek, zresztą arcy-wesoły, a nazajutrz, po moim bólu głowy, z min biesiadników i bateryj pustych butelek mogłem łacno osądzić, że śmierć króla tych puszcz została godnie ufetowana.

Wszystko jednak ma swój kres, na tym „łez padole" — dwa dni później, z żalem obydwaj z Wiktorem opuściliśmy Horodziec, marząc, że jeszcze kiedyś dane nam będzie w tej puszczy polować.

TADEUSZ PLATER-ZYBERK.

TANIA AMUNICJA ŚRUTOWA.

Krajowe fabryki amunicji, chcąc myśliwym na sezon letni i jesienny dostarczyć taniej i dobrej amunicji śrutowej — wypuściły na rynek zbytu w ciągu b. r. kilka seryj taniej amunicji śrutowej; różnica na setce nabojów wynosiła kilka złotych.

Świat strzelecki i myśliwski odniósł się jednak z początku do tej oferty z pewną nieufnością, a liczne pisemne i ustne zapytania o istotną wartość tej amunicji, z któremi się do mnie zwrócono, były tego najlepszym dowodem.

Chcąc braciom w św. Hubercie służyć pozytywnemi danemi, opartemi na fachowych próbach, zasięgnąłem szczegółowych informacyj w stacji balistycznej P. W. P. w Pionkach i spieszę się niemi podzielić na łamach „Łowca Polskiego", bo jest to kwestja przy obecnym sezonie zimowym jeszcze aktualna.

Zanim przystąpię do cytowania danych, pozwolę sobie krótko, prawie że telegraficznym stylem zrekapitulować warunki, od których zależna jest dobroć bezdymnego naboju śrutowego:

1) Harmonja między spłonką a danym prochem; zbyt słaba spłonka powoduje zaciąg lub niedopał.

2) Bezdymny proch płatkowy — w odróżnieniu od ziarnistego — musi mieć pewien „luz" t. zn. nie powinien być przyciśnięty przybitką prochową, bo sprasowany przybitką spala się nierównomiernie (t. j. albo spala się tylko część dawki — albo cała dawka, ale b. gwałtownie, w rezultacie czego każdy strzał ma inne „krycie" i inną „ostrość"). Dlatego zachodzi konieczność obecności t. zw. „wkładki" w łusce, która nie pozwala na sprasowanie prochu.

3) Każdy bezdymny nabój śrutowy musi być silnie zakręcony, zużywając na to najmniej 5 mm. krawędzi łuski, ponieważ opór, który stawia odwijanie zakręconej łuski, przyczynia się w dużym stopniu do zupełnego spalenia się całej dawki prochu w lufie.

A teraz przechodzę do właściwego tematu.

Między składowemi częściami naboju śrutowego należy ogólnie dziś używana spłonka „Gevelot" do stosunkowo najdroższych jego części; fabryki amunicji starały się tedy rozwiązać problem potanienia amunicji śrutowej w pierwszej linji przez wyeliminowanie tej spłonki i zastąpienie jej inną, tańszą, a równie skuteczną.

Były jeszcze i inne, mniej naśladowania godne sposoby rozwiązania tego zadania. Niektóre fabryki zużyły stare zapasy wysortowanych typów łusek, jużto krajowych, jużto zagranicznych, nabijając je najtańszemi prochami krajowemi, lub niezużytemi dotąd zapasami prochów zagranicznych. Oczywiście, osiągnięto tą drogą amunicję, wprawdzie tanią, ale o problematycznej wartości; niektóre w ten sposób fabrykowane gatunki dawały zupełnie dobre rezultaty — np. „Pociski" z mosiężnemi spłonkami; — inne znowu całkiem złe, powodując nawet niemiłe wypadki, szczególnie tam, gdzie użyto łusek o zanadto słabej stopce.

O tej taniej, tą drogą wyprodukowanej amunicji nie chcę mówić, uważając ją za towar przeważnie lichy,

PROCH „KUROPATWA"						
	Kaliber 12. dawka prochu: 2.1 gr. śrutu 2.5 m/m = 32 gr. (327 ziaren)			Kaliber 16. dawka prochu: 1.7 gr. śrutu 2.5 m/m = 28 gr. (286 ziaren)		
Łuski	Chyżość V 15 w m/sec	Ciśnienie na ściany lufy Pv kg/cm²	pokrycie	Chyżość V 15 w m/sec	Ciśnienie na ściany lufy Pv kg/cm²	pokrycie
pomarańczowe, spłonka płaska z krzyżykiem	298.3	541	72.5 %	295.7	643	69.6 %
niebieskie, spłonka „Gevelot" W. Zakł. Pirot.	296.4	527	68.5 %	295.7	608	64 %
PROCH „SOKÓŁ"						
	Kaliber 12. dawka prochu. 2.2 gr. śrutu 2.5 m/m = 32 gr. (327 ziaren)			Kaliber 16. dawka prochu: 1.8 gr. śrutu 2.5 m/m = 28 gr. (286 ziaren)		
Łuski	Chyżość V 15 w m/sec	Ciśnienie na ściany lufy Pv kg/cm²	pokrycie	Chyżość V 15 w m/sec	Ciśnienie na ściany lufy Pv kg/cm²	pokrycie
pomarańczowe, spłonka płaska z krzyżykiem	302.0	505	70 %	300.8	716	67.5 %
niebieskie, spłonka „Gevelot" W. Zakł. Pirot.	300.0	467	67.6 %	303.4	661	63.3 %

którego zapasy zresztą już się kończą, lub nawet skończyły i które słusznie nazwano „likwidacyjnemi".

Moje uwagi i spostrzeżenia chcę ograniczyć jedynie do amunicji, wyrabianej całkowicie w kraju, z solidnego materjału, którego taniość nie poszła na koszt dobroci.

Do takiej amunicji zaliczyć należy w pierwszej linji naboje wyrabiane przez Warsz. Fabr. Amunicji na Targówku.

Są to naboje o łuskach koloru pomarańczowego, o stopce nieco niższej, niż przy normalnych łuskach, posiadają wewnątrz solidną „wkładkę" tekturową, a głównie różnią się tem, że użyto do nich spłonek „płaskich z krzyżykiem", bardzo tanich, bardzo pewnie eksplodujących, ale nieco słabszych, niż spłonki „Gevelot" krajowego wyrobu (Wojsk. Zakł. Pirotechniczne).

Z temi nabojami przeprowadziła stacja balistyczna P. W. P. szereg b. interesujących doświadczeń i prób, których rezultaty są następujące:

Najpierw zbadano siłę spłonki płaskiej z krzyżykiem, porównując ją ze spłonką „Gevelot" W. Z. Pir. Na przyrządzie, służącym do mierzenia mocy spłonki, podniesienie słupka rtęci przy spłonce płaskiej z krzyżykiem wynosiło 7.65 cm, podczas gdy przy spłonce „Gevelot" — 9.24 cm, czyli że spłonka z krzyżykiem ma tylko około 80% siły spłonki „Gevelot". Dalsze badania wykazały jednak, że spłonka z krzyżykiem jest mimo to jeszcze dość silna, aby absolutnie pewnie doprowadzić do eksplozji proch „Sokół" i „Kuropatwa".

Naboje, opatrzone płaską spłonką z krzyżykiem, porównano z nabojami wyrobu W. F. A. o niebieskich łuskach i spłonkach „Gevelot".

Wyżej podana tabela zestawia osiągnięte rezultaty:

Porównując uważnie te cyfry, widzimy małe różnice na korzyść taniej amunicji; są one jednak bez istotnego znaczenia, bo kilka m/sec chyżości, wzgl. kilkadziesiąt kg/cm² ciśnienia nie gra w praktyce żadnej roli.

Ubiegły sezon kuropatwi wystawił tym tanim nabojom najlepsze świadectwo. Miałem sposobność osobiście obserwować setki strzałów; wiele z nich na dalsze odległości było b. skutecznych, a wśród nich ani jednego niewypału lub zaciągu.

Jedna jest tylko kwestja otwarta, a mianowicie: zachowanie się tej taniej amunicji w zimie, podczas dużych mrozów.

Ogólnie jest wiadomem, że każdy bezdymny proch, wyprodukowany z nitrocelulozy, czy nitrogliceryny, spala się przy niskiej temperaturze wolniej i wskutek tego daje zawsze nieco mniejszą chyżość.

Jak nasze prochy, zrobione z nitrocelulozy, reagować będą przy słabszej spłonce na niską temperaturę, może okazać dopiero najbliższa zima.

Wytwórnia tych nabojów, t. j. Warsz. Fabr. Amunicji, nie chcąc robić prób kosztem myśliwych i narażać ich na ewentualne zawody i niepowodzenia, nosi się z zamiarem w ciągu nadeszłej już zimy niewypuszczania tej amunicji na rynek zbytu.

Byłoby więc wskazane, by bracia w św. Hubercie w ciągu zimy nie dali się skusić jej taniością i używali nieco droższej, ale wypróbowanej amunicji ze spłonkami „Gevelot", nabitej prochem „Sokół", który, jak to stwierdziły próby, jest najmniej na niską temperaturę wrażliwy.

INŻ. WALERY MARYAŃSKI.

WOLNA TRYBUNA.

SŁÓWKO SPROSTOWANIA.

Jestem zdecydowanym wrogiem wszelkich replik i polemik, gdyż w większości wypadków są one tylko zwykłem poszukiwaniem dziur w całem, czepianiem się poszczególnych słów, a w ostatnich nawet stadjach trwania — okazjami do osobistych porachunków. Bywają jednak polemiki miłe, utrzymane w tonie poważnym i grzecznym, na które się odpowiada z prawdziwą przyjemnością. Takim jest właśnie artykuł p. Władysława Zabiełły p. t. „Przeciwko złej beletrystyce", będący odpowiedzią na mój szkic „W obronie beletrystyki łowieckiej", drukowany w „Łowcu" małopolskim. Ponieważ z kilku zarzutami, czynionemi mnie przez Sz. Oponenta, nie mogę się pogodzić, chcę króciutko na nie w tem miejscu odpowiedzieć.

Oskarżenie moje, dotyczące „Łowca Polskiego", sformułowane przez samego p. Zabiełłę, było następujące: pismo to ignoruje literaturę piękną. Sz. Oponent stawia czytelnikom pytanie: „czyż istotnie zarzut ten jest sprawiedliwy?", a dalej powiada jeszcze mocniej: „czyż nie nosi on wszelkich cech z lekkiem sercem rzuconej insynuacji? Ignoruje, ponieważ nie drukuje od dłuższego czasu (to nie jest ścisłe spostrzeżenie) utworów beletrystycznych" i t. d.

Wobec takiego postawienia sprawy zmuszony jestem przytoczyć trochę danych. Sięgnijmy po „Łowca Polskiego" z r. b. Wystarczy przejrzeć zeszyty chociażby 15 do 29 włącznie. W tych 15-tu numerach znajdziemy zaledwie jeden wiersz i nowelkę. Jak było do przewidzenia, p. Zabiełło w uwagach swoich tłumaczy się brakiem miejsca. Ale jakoś miejsce się znalazło dla umieszczenia dwunastu (tak) artykułów o psach i siedmiu z dziedziny balistyki, nie licząc drobnych wzmianek na powyższe tematy. Tak oto wygląda w rzeczywistości moja „insynuacja", jak pisze p. Zabiełło, gdy wspominam w swym artykule o ignorowaniu przez „Łowiec Polski" beletrystyki na rzecz balistyki i kinologji. Teraz zkolei ja zapytam słowami mego Sz. Oponenta: „czy zarzut jest istotnie sprawiedliwy" i kto z nas ma rację?

Pan Zabiełło pisze, iż początkowo nie mógł zrozumieć tytułu mego artykułu w „Łowcu" małopolskim, potem go jednak zrozumiał. Ale ja i dotąd jeszcze nie mogę się domyśleć, dlaczego swoje uwagi Sz. Oponent zatytułował „Przeciwko złej beletrystyce". Nie przypuszczam nawet, że Sz. Autor, cytując moje zdanie: „zadaniem redakcji jest wybranie utworów naprawdę wartościowych z pośród mnóstwa wypocin różnych pseudo-pisarzy łowieckich", posądza mnie o propagowanie właśnie tych wypocin. Któż zatem domaga się ich drukowania, że aż trzeba „przeciwko" nim występować?

Dalej użala się p. Zabiełło na brak owych celniejszych utworów i żąda, bym podał nazwiska pisarzy, których prace są naprawdę artystyczne. Pomimo najszczerszych chęci, tego uczynić nie mogę, gdyż nie chcę wywoływać takiej burzy, jaką swego czasu rozpętał artykuł „O pięknej literaturze łowieckiej w Polsce" p. Michała K. Pawlikowskiego. Sądzę jednak, że i sam p. Zabiełło wie dobrze, których z pośród polskich autorów miałem na myśli, pisząc o plejadzie pisarzy łowieckich.

Dziwi też mnie zdanie Sz. Autora, którego uważałem zawsze za ideowego i oddanego sprawom łowieckim działacza, że: „nie zależy Mu na tem, aby usta-

wicznie powiększać szeregi polujących". Ach tak? Poco więc wszystkie T-wa łowieckie usilnie werbują nowych członków? poco wreszcie „Łowiec Polski" użala się tak często na znikomą ilość zrzeszonych myśliwych? P. Zabiełło chciałby znaleść takich ideowców, którzyby popierali łowiectwo, nie biorąc do rąk strzelby, pragnąłby widzieć myśliwych, polujących może tylko z aparatem fotograficznym? Zgoda, ale ciekawe, czy wielu ich znajdzie i czy sam tylko takiej broni używa na łowach? Bo kto może wiedzieć, że nowopozyskany myśliwy będzie tylko strzelcem, a nie pożytecznym działaczem łowieckim. Takie zapatrywanie mego Sz. Oponenta jest bardzo nawet dziwne. W kole znajomych nemrodów posiadam kilku „nawróconych" niemyśliwych i życzę, aby wszyscy polscy myśliwi byli tak ofiarni dla celów łowieckich, jak właśnie są ci ludzie. Zresztą nie myślę przekonywać p. Zabiełły, lecz staram się i będę się starał wszelkiemi sposobami właśnie o powiększenie liczby prawidłowych myśliwych kosztem szeregów osób obojętnych dla łowiectwa.

Zbliżając się do końca, chcę zaznaczyć, że dzisiaj z przyjemnością cofam stawiany ongiś „Łowcowi Polskiemu" zarzut ignorowania beletrystyki łowieckiej, gdyż w kilku ostatnich zeszytach utwory tego rodzaju pojawiają się coraz częściej. Cieszę się też i z tego powodu, że jednak niektóre zapatrywania p. Władysława Zabiełły, dotyczące roli beletrystyki w czasopismach łowieckich, są pokrewne wyrażonym w moim artykule. Częściowo zatem je uzgodniliśmy.

Ale jest jednak w uwagach Jego coś, co nieprzyjemnie mnie zdziwiło, a mianowicie przypisywany mi przez Sz. Oponenta rzekomo „wrogi" stosunek do „Łowca Polskiego". Wprawdzie Sz. Autor nie wyjawia nigdzie tego otwarcie, jednak łatwo można się domyślić, że tak o mnie sądzi. Nie będę się tłumaczył. Powiem tylko tyle, że o stosunku moim do prasy łowieckiej, a więc i do „Łowca Polskiego" nie wie, niestety, jedynie p. Zabiełło. Zato wie o nim dobrze przeszło dwa tysiące myśliwych Wilna i Ziem Wschodnich, którzy czytają w „Trąbkach Myśliwskich" moje artykuły i zawarte w nich apele o prenumerowanie właśnie „Łowca Polskiego".

LEOPOLD PAC-POMARNACKI.

Niestety, „Słówko sprostowania" p. Leopolda Pac-Pomarnackiego, pomimo całej kurtuazji, z jaką je w stosunku do mojej osoby podał, uważam za zaciemnienie istoty rzeczy odnośnie zadań beletrystyki łowieckiej, stosunku do niej „Łowca Polskiego", a także niektórych moich słów i poglądów, użytych w artykule „Przeciwko złej beletrystyce", i dlatego uważam za konieczne zabrać głos raz jeszcze.

Zapytywałem przedtem, czy zarzut p. Pac-Pomarnackiego jest sprawiedliwy? czy nie nosi on wszelkich cech z lekkiem sercem rzuconej insynuacji? Pana Pac-Pomarnackiego zapytanie to trochę dotknęło, ale niewłaściwą wybrał drogę obrony, powtarzając, jako dowód swego pierwotnego twierdzenia, ten sam fakt, że „Łow. Polski" przez dłuższy czas nie drukował beletrystyki („w zeszytach 15—29 włącznie, tylko dwa utwory"). To dowód niewystarczający, to tylko zbyt jednostronne i indywidualne zrozumienie faktu, który jednak nie może w żaden sposób stanowić podstawy do usprawiedliwienia tak poważnego oskarżenia.

Pan Pac-Pomarnacki zgóry przekreśla rację braku miejsca, lub braku materjału. I przez to właśnie popełnia błąd zasadniczy. Zgóry oświadcza się przeciwko kynologji i balistyce, dopuszczając się następnego błędu — co do doboru treści pisma łowieckiego.

Zapomina o tem, że miesiącami całemi czekać trzeba na fachowe rozprawki balistyczne, gdyż autorów z tego zakresu mamy niewielu, a także i o tem, że dla myśliwych dział ten posiada nader ważne znaczenie.

W sprawie kynologji muszę z konieczności także kilka słów dodać. Tylko myśliwy, nie-miłośnik psów, jako towarzyszy polowania, może protestować przeciwko ilości artykułów z tej dziedziny, bowiem ani hodowla nasza nie jest jeszcze tak zaawansowana, ani tresura (treserzy) nie stoi powszechnie na wysokości zadania, ażeby odczuwać było można stan nasycenia temi publikacjami, a przedewszystkiem zbyt wielu myśliwych używa, niestety, dotąd jeszcze bylejakich i bylejak ułożonych mieszańców.

Mniemam przeto, że ten dział w prasie łowieckiej winien dużo miejsca zajmować, aż do sprawozdań z działalności towarzystw kynologicznych włącznie, dopóki ogólna sytuacja pod tym względem nie ulegnie wybitnej poprawie. A dużo jeszcze musimy się nauczyć — dużo pracy ma także przed sobą krajowa hodowla psów myśliwskich.

Sądzę, że właśnie mocne propagowanie tych i wszelkich innych działów fachowych są to właśnie z a d a n i a p i s m a ł o w i e c k i e g o.

Źle — mojem zdaniem — ocenia p. Pac-Pomarnacki wartość wiadomości kynologicznych i balistycznych dla myśliwego, natomiast przecenia krzywdę, wyrządzaną światowi myśliwskiemu przez rzadkie zamieszczanie beletrystyki.

Jeśli obecnie p. Pac-Pomarnacki mógł cofnąć swój w takiej jedynie płaszczyźnie ukuty zarzut — nie jest to ani trochę wynikiem zmiany orjentacji redakcji „Łowca Polskiego", lecz pomyślniejszych warunków redakcyjnych z powodu rozporządzenia podwójną objętością zeszytów.

Jeżeli jednak p. Pac-Pomarnackiego uraziło moje określenie: „insynuacja", użyte przecież nie w formie twierdzącej, lecz jedynie porównawczo - pytającej, z powodu zbyt lekko rzuconego, a nieusprawiedliwionego oskarżenia—z czego chętnie szczegółowo się legitymuję, że nie było to bynajmniej wyrazem mojej złej woli — to niechże nie każe mi nowego rozdźwięku i protestu wprowadzać wskutek błędnej interpretacji moich intencyj, które ani na jotę nie zawierały „przypisywania Mu wrogiego stosunku do „Łowca Polskiego". Byłoby to jednak ujmowaniem się wyłącznie za sobą samym, czego pragnę w zakończeniu tej polemiki uniknąć.

Sprostować muszę tylko to jedynie, że nie jestem wcale tym wyjątkiem, który o działalności ideowej p. Pac-Pomarnackiego i o stosunku Jego do prasy łowieckiej nic nie wie. Przeciwnie, mogę Go zapewnić, że należycie doceniałem — i d o c e n i a m n a d a l — Jego w tym kierunku usiłowania i zasługi, częściej też widać, niż raz jeden, miewamy zbliżone zapatrywania...

Ponieważ dałem mojej pierwszej replice tytuł: „Przeciwko złej beletrystyce", a p. Pac-Pomarnacki nie może się domyślić, dlaczego tak uczyniłem — muszę Mu służyć bliższem wyjaśnieniem.

Broniąc beletrystyki łowieckiej, a właściwie życząc sobie jej częstego, stałego nawet ukazywania się w czasopismach łowieckich, p. Pac-Pomarnacki żąda „wybierania utworów wartościowych (z teki redakcyjnej) z pośród mnóstwa wypocin różnych pseudo-pisarzy", nie przesądzając, czy teka ta jest pełna jednych i drugich i gniewa się na małą częstotliwość zamieszczania literackich utworów, nie zwracając uwagi na to, czy dogodzenie pierwszemu życzeniu, jest możliwe w skojarzeniu z drugiem, według mego zdania znacznie bardziej ważnem.

Dalej p. Pac-Pomarnacki najwyraźniej pragnie, aby drukowana w czasopismach beletrystyka łowiecka wpływała na rozszerzanie zastępów myśliwych przez budzenie w nich ze śpiączki wspomnienia „kiedyś, w młodości ubitego szaraka, kuropatwy, lub chociażby wrony czy wiewiórki", i powołanie tych „myśliwych" nanowo do działalności łowieckiej. („W obronie beletrystyki łowieckiej", „Łowiec" małop. Nr. 21).

Ja zaś, idąc za myślą przewodnią, wyrażoną w moich wywodach, wypowiadam się przeciwko „złej beletrystyce", to jest takiej, którą forsowanoby na szpaltach czasopism jedynie wskutek poddawania się urokowi zbeletryzowania tych organów, oraz takiej, któraby miała „przysparzać n o w y c h myśliwych".

Nie chciałbym się powtarzać, ostatnio jednak p. Pac-Pomarnacki na wywodach moich o drugiej kwestji usiłuje mnie „przyłapać". — „Ach tak, — powiada — nie zależy panu na tem, aby ustawicznie powiększać szeregi polujących? Poco więc wszystkie T-wa łowieckie usilnie werbują swych członków? poco wreszcie „Łowiec Polski" użala się tak często na znikomą ilość zrzeszonych myśliwych" i t. d.

Ot — i nieporozumienie, któregoby nie było, gdyby p. Pac-Pomarnacki uważniej zechciał odczytać odnośny ustęp moich wywodów.

Znowu bowiem jesteśmy z Nim jednego zdania, że należy i potrzeba werbować nowych członków do towarzystw łowieckich, potrzeba i należy organizować myśliwych, dążyć do sprowadzenia ich wszystkich do organizacji ogólnej, której jedynym wysiłkiem i jedynem dążeniem jest dobre zorganizowanie polskiego łowiectwa. Ale zastrzegam się przed werbowaniem drogą publikowania beletrystyki, jako tak rzekomo skutecznego, mocnego, zdaniem p. Pac-Pomarnackiego, środka, n o w y c h myśliwych. Wystarczy narazie 50 000 zarejestrowanych myśliwych polskich, przynajmniej do czasu ujęcia ich wszystkich w karby organizacyjne. Nietylko wystarczy: nowi, powoływani *coute que coute*, zaszkodzą, utrudnią tę pracę i oddalą cel.

Jeśli zdarzają się wyjątki, na jakie powołuje się p. Pac-Pomarnacki, nazywając je „nawróconymi" niemyśliwymi, to tylko potwierdza zasadę, a zresztą... neofici są zazwyczaj najgorliwszymi wyznawcami i dla swego nowego społeczeństwa wspólnych zainteresowań bardzo wiele uczynić mogą rzeczywiście. Zato jaka byłaby działalność innych wśród nowych, puszczonych luzem, polujących „na dziko"? Mamy ich dość wśród starych..

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 24 LISTOPADA 1933 R.

Obecni pp.: przewodniczący W. Szperling, red. W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Skrzypek, mec. Al. Tallen-Wilczewski i J. Żukotyński; w charakterze gościa — prof. J. Gieysztor; sekretarzował J. Bokiewicz.

Porządek obrad obejmował:

Zatwierdzenie protokółu posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 31 października r. b.

Sprawy Stowarzyszeń Związkowych.

Sprawy delegatów powiatowych.

Sprawy bieżące.

Przygotowanie ewentualnych wniosków na posiedzenie Zarządu Związku w dniu 2 grudnia r. b.

Wnioski.

Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 31 października r. b. zatwierdzono bez zmian.

Przyjęto do wiadomości usprawiedliwienie nieobecności na posiedzeniu pp.: inż. J. Grabowskiego, W. Kiltynowicza, inż. H. Knothego i C. Lisowskiego.

Prośbę Ostrołęckiego Towarzystwa Łowieckiego w Ostrołęce o rozłożenie zaległej składki za lata 1932 i 1933 w sumie zł. 300.— na raty — postanowiono przedstawić Zarządowi Związku do rozpatrzenia, uzależniając to od podania konkretnych terminów.

Prośbę Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa i Ochrony Zwierzyny Łownej w Sieradzu o odroczenie wpłaty składki członkowskiej za rok 1933 w sumie zł. 50.— — postanowiono przedstawić Zarządowi Związku z opinją przychylną.

Oświadczenie Koła Racjonalnego Łowiectwa w Łapach, że składki na rzecz Związku pokryć nie jest w stanie — postanowiono przedstawić Zarządowi Związku.

Na wniosek p. starosty powiatowego we Włodzimierzu Woł., Wydział Wykonawczy zatwierdził następujące kandydatury na delegatów Związku w powiecie Włodzimierz (woj. wołyńskie):

Leonard Goworowski, Włodzimierz, Komunalna Kasa Oszczędności,

Zygmunt Przemyski, Włodzimierz, starostwo,

Tadeusz Brzeziński, Chotiaczów, Orliczyn,

Zbigniew Kluczyński, Włodzimierz, Królewszczyzna,

mjr. Leopold Biesiadowski, Werba, Adamówka,

Antoni Czaban, Poryck.

Przyjęto do wiadomości treść pisma delegata Związku w pow. Pińsk (woj. poleskie), p. komand. por. Zajączkowskiego, który doniósł o podziale powiatu na dwa rejony.

Przyjęto również do wiadomości treść pisma delegata Związku w pow. Radomsko (woj. łódzkie), p. Siemieńskiego, w sprawie zorganizowania współpracy delegatów Związku w tym powiecie.

Wydział Wykonawczy przyjął do wiadomości odpis zezwolenia p. wojewody poleskiego, wydanego p. J. Zawadzkiemu, właścicielowi maj. Drewna (pow. Kobryń), na odstrzał 3 sarnkozłów w terminie do końca r. b.

P. prof. Gieysztor, w związku z odbyć się mającym w Warszawie w roku przyszłym zjazdem Conseil International de la Chasse, został przez sekretarjat C. I. C. uproszony o napisanie referatu na temat ochrony łosia w Polsce. Referat taki p. prof. Gieysztor już opracowywa.

Na propozycję Sekcji Ochrony i Hodowli Łosia, postanowiono złożyć p. Ministrowi Spraw Wewnętrznych wniosek o włożenie na sołtysów w województwach: białostockiem, nowogródzkiem, poleskiem i wileńskiem obowiązku ochrony zwierzyny wogóle, a łosi w szczególności — przed kłusownictwem. Zatwierdzono projekt tego memorjału, opracowany przez sekretarjat.

Opracowany przez p. red. Garczyńskiego, stosownie do uchwały Wydziału Wykonawczego, memorjał w sprawie kosztów przewozu psów myśliwskich koleją — zatwierdzono i postanowiono złożyć p. Ministrowi Komunikacji.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU RAWA RUSKA.

Powiat Rawa Ruska, położony w województwie lwowskiem, obejmujący przestrzeń 108.000 ha roli i łąk, oraz 27.000 ha lasów, graniczy od wschodu z powiatem sokalskim i żółkiewskim, od południa z powiatami: ziółkiewskim, gródeckim (Gródek Jagielloński) i jaworowskim, od zachodu z powiatem lubaczowskim (dawniej cieszanowskim), a od północy z powiatem hrubieszowskim województwa lubelskiego.

Szereg gmin, położonych na zachód i południe, tworzy teren pagórkowaty o najwyższem wzniesieniu 343 metry nad poziom morza (Srocze Łozy). Ziemia tych gmin jest przeważnie piaskowata — lub gliniasto-piaskowata.

Północna i wschodnia część powiatu to równina z pochyleniem na wschód, ku dolinie Bugu — przeważnie urodzajny czarnoziem i łąki nadrzeczne, obfite w trawy.

Charakterystyczne jest, że wśród czarnoziemu znajdują się jakby wyspy, kilko- lub kilkunasto-hektarowe połacie piasku.

Przez powiat przepływają dwie rzeczki: Sołokija — wypływająca we wsi Sołokija powiatu hrubieszowskiego i Rata, której źródło znajduje się we wsi Werebrata tutejszego powiatu.

Obie te rzeczki przepływają przez cały powiat w kierunku od zachodu na wschód, prawie równolegle do siebie w oddaleniu około 20 kilometrów i obie wpadają koło Krystynopola, powiatu sokalskiego do Buga.

Między temi rzekami płynie strumyk „Błotnia", od lat 10 uregulowany. Strumyk ten nie ma źródła, a wody jego stanowią opady atmosferyczne i strumyczki leśne.

Przed regulacją nie miała Błotnia odpływu i tworzyła wielkie torfowe bagnisko, które stanowiło eldorado dla dzikich kaczek i kszyków i było stałem miejscem lęgu żórawi.

Na kaczki polowaliśmy tam z nagonką — w 6 do 8 strzelb — miewaliśmy w rezultacie przeszło 100 kaczek. Kszyków była tam moc niewyczerpana. Dość powiedzieć, że, polując raz z moim sąsiadem (Kazimierzem Marmorossem), w niecałe 5 godzin upolowaliśmy 147 kszyków.

Przez przeprowadzenie kanału, odprowadzającego wody tego bagniska do Buga, osuszoną została cała przestrzeń zabagniona, a ponieważ nie zrobiono kanałów nawadniających te torfowiska, przeto stały się one dziś prawie nieużytkiem, o którym powiedziałby ś. p. Leopold hr. Starzeński, że z niego i kszyki wypłoszyli i siana nie mają.

Rata, płynąca na wschód przez południową część powiatu, przechodzi w gminie Przystań do powiatu żółkiewskiego. Ma ona liczne dopływy, jako to rzeczki: Czerniawka, Seredynka, Radrużanka, Wybocz, Moszczana, Seredyna i inne bez nazwy.

Rata przepływa w Wólce Mazowieckiej przez tak zwany łęg. Jest to przestrzeń około 250 ha, porosła olszyną, gdzie Rata dzieli się na kilkanaście ramion. Tam to przebywa jesienią tysiące kaczek tak, że na rannym zapadzie, przy kilku strzelbach, podnoszono zastrzelonych w ciągu niecałej godziny kilkadziesiąt kaczek.

Do Sołokiji przepływającej północne gminy powiatu, wpływa z lewej strony rzeczka Swynoryja.

Najniższy punkt powiatu Rawa Ruska dosięga 198 metrów nad poziom morza. Leży on w gminie Teblów, graniczącej bezpośrednio z gminą Bełz i Wilków — powiatu sokalskiego.

Sławne były dawniej błota nadsołokijskie. Opisał je w „Łowcu" ś. p. Aleksander Ubysz. Dziś zupełnie się zmieniły, a choć jeszcze spotyka się na nich, zwłaszcza w lata więcej obfitujące w opady atmosferyczne, dubelty, to jednak w suche lata można po tych, przez ś. p. Ubysza opisywanych topielach i niedostępnych miejscach jeździć powozem.

Ciągle powtarzające się wylewy Sołokiji podniosły cały, do tej rzeki przylegający, teren. Kępy, które temu lat 40 sięgały po pas, wyrównane zostały namułem rzecznym. Dziś ich już prawie niema. Sołokija jest obecnie w regulacji.

Na łąkach nad Sołokiją rosną zrzadka krzaki łoziny. Od maja do późnej jesieni przebywają na tych łąkach w małej ilości sarny. Dotyczy to gmin Ostobuż-Woronów, Staje, Teblów.

Powiat Rawa Ruska ma około 27.000 hektarów przestrzeni leśnej. Jakkolwiek lasy te stanowią przeważnie łączące się kolosalne terytorja leśne, ciągnące się nieprzerwanie przez powiaty: lubaczowski, rawski, żółkiewski, sokolski, radziechowski, brodoski i t. d., to jednak prawie niema w powiecie Rawa Ruska gminy, w której nie byłoby przynajmniej kilkunastu hektarów lasu albo krzaków.

Fakt ten jest dla hodowli zwierzyny bardzo korzystny.

Powiat rawski nie ma zbyt rozległych latifundjów. Zaledwie kilka majątków posiada po 3 do 4 tysięcy hektarów tak, że przeciętny obszar poszczególnej własności większej ustalić tu można na przeciętnie 600 hektarów.

Obwodów łowieckich własnych jest w tutejszym powiecie 49, z tego 7 w rękach izraelitów. Obwodów łowieckich wspólnych posiada powiat 74.

Niezarejestrowanych terenów niema. Powiat tutejszy, jako teren dla hodowli zwierzyny, posiada bardzo korzystne warunki. Lasy otoczone z dwóch stron polami ornemi, role w zachodniej i południowej części powiatu, choć przeważnie piaskowate, ale jednak w kulturze, a zasilane sztucznemi nawozami i łubinem, jako zielonym nawozem, dość urodzajne. Część północna i wschodnia to urodzajne czarnoziemy, przetkane wyspami piasku. Obfitość płynącej wody we wszystkich częściach powiatu daje hodowli zwierzyny bardzo korzystne warunki.

Niestety, stan zwierzyny nie odpowiada tym korzystnym warunkom, bo znaczna część łowisk, tak obwodów własnych, jak i wspólnych pozostaje w rękach złych, nie starających się o podniesienie zwierzostanów, lecz wybijających albo pozwalających na wybijanie wszystkiego, co pod lufę wpadnie.



Stadko na śniegu. Fot. A. Sikorski.

W związku z tem stwierdzić trzeba, że jak długo sprawa wydzierżawiania obwodów łowieckich wspólnych będzie oddana wyłącznie w ręce wydziałów spółek łowieckich, jak długo nie będzie postanowione, że właścicielowi obwodu łowieckiego własnego, prowadzącemu gospodarkę dewastacyjną, ma być odebrane prawo polowania i oddane w ręce dobrego gospodarza łowieckiego za odpowiedni czynsz dzierżawny, o których to sprawach mają decydować fachowe organy łowieckie we wspólnem porozumieniu ze starostą — tak długo sprawa prawidłowej gospodarki łowieckiej nie wejdzie na właściwą drogę. Jest to jeden z najważniejszych punktów nowelizacji prawa łowieckiego, które pod tym względem wydało w praktyce opłakane rezultaty.

Sprawa to bardzo pilna, bo termin odnowienia umów dzierżawnych, dotyczących obwodów łowieckich wspólnych, upływa prawie wszędzie z dniem 1-go marca 1934 roku.

Nie można przemilczeć, że bardzo ujemny wpływ na zwierzostany wywiera szalona drożyzna nabojów myśliwskich, gdyż uniemożliwia niszczenie drapieżników i tępienie psów i kotów, buszujących po łowiskach.

Dozwolone w art. 41 ust. 2 prawa łowieckiego chwytanie na żelaza jastrzębi, wron i srok jest niemożliwe, bo trzebaby przy każdem żelazie postawić wartę, gdyż w braku takiej warty znikną te żelaza już w pierwszych kilku godzinach po ich nastawieniu. Zastrzelenie zaś wrony czy sroki kosztuje conajmniej 38 groszy, tyle bowiem kosztuje jeszcze u nas (mimo licznych artykułów, wykazujących, że pobierana u nas cena za amunicję myśliwską jest zdzierstwem, niczem nieuzasadnionem), amunicja myśliwska. Istnieją wprawdzie, „jak długo zapas starczy", naboje po 22 grosze, ale to są naboje wysortowane, słabszej wartości.

Niema żadnej racji, aby u nas amunicja kosztowała dwa, a nawet prawie trzy razy tyle, co w Niemczech, Austrji lub Czechosłowacji. Przecież amunicja nie jest artykułem zbytku, lecz koniecznej potrzeby łowiectwa. O znaczne zniżenie cen amunicji powinien się wydział wykonawczy P. Z. S. Ł. bezustannie stanowczo upominać w interesie podniesienia gospodarki łowieckiej.

Do sprawozdania tego dołączam wykaz ubitej w tutejszym powiecie, w trzech ostatnich sezonach myśliwskich, zwierzyny.

Wykaz ten wskazuje, że stan zajęcy i kuropatw podnosi się. Natomiast przepiórki i chróściele prawie zanikły. Stan dzikich kaczek zmalał bardzo w sezonie 1932/33 r.

Wykaz zwierzyny łownej i szkodników, ubitych w pow. Rawa Ruska w latach 1930 — 1933

Zastrzelono w sezonie	1930/31	1931/32	1932/33
Dzików	30	25	29
Sarn	77	43	66
Lisów	54	67	52
Zajęcy	3260	2771	3480
Wyder	2	—	2
Tchórzy	18	46	61
Łasic	1	62	34
Psów	181	292	146
Kotów	179	284	117
Cietrzewi	5	12	17
Bażantów	33	25	27
Kuropatw	215	299	436
Przepiórek	22	65	8
Słonek	38	71	62
Dubeltów	91	154	19
Kszyków	177	194	60
Chróścieli	37	14	2
Kaczek dzik.	546	388	95
Kurek wodnych	27	—	2
Kulonów	12	24	5
Gołębi	2	—	3
Jastrzębi palumb.	114	104	82
Krogulców	158	117	133
Sójek	2	—	5
Wron	765	1154	312
Srok	33	173	37
Kruków	17	45	21
Kun leśnych	—	1	3
Borsuków	—	2	4
Jeleni	—	1	—

Ogólny stan zwierzyny bardzo słaby, choć jest w powiecie kilkanaście łowisk wcale dobrze zagospodarowanych. Jeżeli się jednak weźmie pod uwagę, że z ogólnej przestrzeni 135.000 hektarów roli i lasów 35.000 ha (wilgotne łąki, pastwiska, głęboka knieja) nie sprzyja hodowli zajęcy, to jednak 100.000 ha pozostaje, jako teren dla hodowli zajęcy bardzo korzystny. Niestety, w przecięciu wypada odstrzał 1 zająca na 28,7 hektarów, a 1 kuropatwy aż na 227 hektarów.

Ostoją dzików są knieje: Siedliska, Poddębce, Karów, Wólka Mazowiecka i Chlewczany. Stan dzików niewielki, około 60 sztuk w całym powiecie. W październiku 1931 r. padł w Karowie jeleń, średni dziesiątek, który, zdaje się, zaszedł tu z powiatu lubaczowskiego. Zauważyć muszę, że wykazy statystyczne ubitej w sezonie zwierzyny są, mojem zdaniem, w obecnych warunkach bezwartościowe.

Z wielu łowisk niema żadnych wykazów. Zwierzyna, upolowana przez kłusowników i wnykarzy, których w tutejszym powiecie jest dość wielu, nie jest oczywiście objęta statystyką, a wykazy z obwodów łowieckich własnych, na których prowadzi się rabunkową gospodarkę i z terenów, dzierżawionych przez osobniki, które nie powinny być dopuszczone do dzierżawy polowania, są tendencyjnie nieprawdziwe.

W wykazach tych jest zawsze mała ilość upolowanych zajęcy, sarn, kuropatw, ale zato bardzo wielka ilość zastrzelonych jastrzębi, wron, srok i kruków. Chodzi bowiem o to, aby taki wykaz robił wrażenie, że posiadacz odnośnego obwodu łowieckiego bardzo szanuje zwierzynę, a z całą energją tępi drapieżniki. Rzecz ma się jednak odwrotnie.

Polowania odbywają się tu, z bardzo małemi wyjątkami, jako mioty z naganką w 8 do 14 strzelb. Kociołków prawie się nie bierze, również nie poluje się z psami gończemi. Oczywiście, odnosi się to do polowań, urządzanych przez dobrych gospodarzy łowieckich, bo tam, gdzie prowadzona jest rozbójnicza gospodarka, naturalnie główną rolę odgrywają polowania na wydeptanego, odbywające się codziennie.

Dobrzy myśliwi opolowują swe łowiska tylko raz jeden w sezonie, zostawiając przynajmniej 1/3 część terenu nieopolowaną.

Powiat nasz stracił w ostatnich dwóch latach bardzo dobrych gospodarzy łowieckich, a to przez śmierć ś. p. Alberta Kaempfego, najlepszego bezsprzecznie gospodarza łowieckiego i przez sprzedaż majątku Chlewczany (około 3.000 ha lasu) O. O. Dominikanom lwowskim, którzy prawo polowania w Chlewczanach wydzierżawili towarzystwu myśliwych „Hubert" ze Lwowa. Chlewczany, dzięki nadzwyczajnej troskliwości p. Andrzeja Łąpkowskiego, obfitowały w sarny i dziki.

Również ujemnie wpływa na stan sarn i dzików zbytnia eksploatacja lasów.

Lisy, których stan ogromnie zmniejszyła zaraźliwa choroba „parchy", przychodzą powoli do lepszego stanu, choć jeszcze w ubiegłym sezonie spotykało się, ale już wyjątkowo tylko, lisy chore na parchy.

Hodowla bażantów nie udaje się u nas. Kilku myśliwych sprowadzało bażanty i otoczyło je wybitną opieką wśród idealnych warunków dla tej hodowli. Karmiono w dzikim stanie będące bażanty prawie przez rok cały, lecz słabo się mnożyły i, mimo najlepszych warunków, rozlatywały się w grudniu i nie powracały.

Dla uzupełnienia całości opisu dodać muszę, że przez powiat tutejszy przechodzi kolej z Jarosławia do Sokala, której początkową stacją jest w rawskim powiecie Dziewięcierz, a końcową Staje, jakoteż kolej Lwów—Bełzec, a w dalszym ciągu—Lublin—Warszawa.

Gościńce (szosy) zaś prowadzą ze Lwowa przez Kulików, Żółkiew, Rawę Ruską, Lubyczę Królewską do Bełzca; z Rawy do Niemirowa; z Niemirowa przez Magierów do Dobrosina (powiat żółkiewski); z Rawy do Uhnowa i z Lubyczy Królewskiej do Józefówki.

KAZIMIERZ WYSOCKI,
Delegat P. Z. Ś. Ł. na pow. Rawa Ruska.

Narazie reprodukcja fotografji, która zdobyła pierwszą nagrodę na naszym konkursie fotograficznym b. r., zamieszczoną być nie może z powodu nienadającej się do tego celu odbitki zdjęcia, nadesłanej na konkurs.

POMORSKA WYSTAWA ŁOWIECKA.

Urządzenie w dzisiejszych czasach wystawy i to wystawy łowieckiej, opierającej się na tak nierentownych gospodarkach, jak rolnictwo i leśnictwo, jest rzeczą wielce ryzykowną. Pomorskie Towarzystwo Łowieckie w Toruniu zdecydowało się, mimo to, w r. b. na zorganizowanie pierwszej od czasu odzyskania niepodległości ogólno-pomorskiej wystawy. W roku 1924-ym odbyła się w Grudziądzu wystawa rolniczo-przemysłowa, obejmująca również pawilon leśno-łowiecki, w którym jednak łowiectwo bardzo skromnie było reprezentowane. Znacznie piękniej przedstawiała się powiatowa wystawa łowiecka w Brodnicy w roku 1930. Obie te imprezy, jako zakrojone na lokalną skalę, nie mogły przedstawić całokształtu gospodarki łowieckiej Pomorza.

Pomorze to kraj lasów i jezior, posiadający przyrodzone warunki dla rozwoju łowiectwa. Wojna wprawdzie przetrzebiła mocno zwierzostany, ponieważ w dniach ciężkich, w braku żywności, zwierzyna stała się nader łakomym objektem, którym zainteresowali się wszyscy. Polował więc każdy, komu była dostępna broń palna, począwszy od mniej lub więcej prawidłowych myśliwych, skończywszy na kłusownikach różnego autoramentu.

Objąwszy zdewastowane zwierzostany, należało państwu i społeczeństwu polskiemu zabrać się energicznie do pracy celem postawienia łowiectwa pomorskiego na właściwym poziomie. Dyrekcje lasów państwowych zaczęły prowadzić nadzwyczaj oszczędną gospodarkę, ograniczając odstrzał do najmniejszych rozmiarów. Prywatni właściciele łowisk i myśliwi, zorganizowani częściowo w kółkach łowieckich, ze swojej stro-

ny czynili bardzo wielkie wysiłki, aby stan rzeczy poprawić. Wszyscy też, którzy byli czynnie zainteresowani, mogą sobie dzisiaj powiedzieć, że wysiłki ich przyniosły pomyślne rezultaty. Dzisiaj łowiska pomorskie podniosły się nadzwyczaj tak co do ilości, jak też — co podkreślić szczególnie należy —— co do jakości zwierzyny.

Charakterystycznym jest dla Pomorza przedewszystkiem zwierz gruby, mianowicie jeleń, daniel, dzik i głuszec. Sarna, a szczególnie drobniejsza zwierzyna, w pierwszym rzędzie kuropatwa i zając, nie znajdują na Pomorzu sprzyjających warunków klimatycznych, dlatego przebywa tylko tam, gdzie dobra gleba, obfitość paszy i starania właściciela łowiska stwarzają lepsze warunki istnienia.

Wystawę, która odbyła się w Toruniu od 5—13 listopada 1933 r. otworzył inauguracyjnem przemówieniem prezes Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego, p. Tomasz Komierowski z Komierowa. Wstęgę przeciął p. Wice-minister Opieki Społecznej dr. Duch.

Podział organizacyjny był następujący:

I. *Pokaz*, na którym wystawiono kozły, ubite po 16 maja 1932 r., jelenie i daniele, ubite po 16 września 1932 r., oraz dziki i t. d., ubite od 1 stycznia 1932 r.

II. *Wystawa*, obejmująca trofea, zdobyte od 1. I. 1920 r., z wyłączeniem trofeów ad I.

III. *Dział pozakonkursowy*.

W dziale I i II premjowane były jedynie trofea, zdobyte na Pomorzu.

Wystawa zgromadziła z górą 200 okazów, które przedstawiało ca 30-stu myśliwych, w przeważającej większości właścicieli prywatnych łowisk. Na tem miejscu właściwem i pożytecznem będzie podnieść przykry fakt małego, bo w 4-ch tylko osobach wyrażającego się udziału leśników lasów państwowych, gospodarujących przecież w wielkich i bogatych łowiskach. Apelować należy do naszych leśników, by w imię dobra łowiectwa spraw tych nie lekceważyli; napewno z trudnością im to nie przyjdzie, bo Dyrekcja Lasów Państwowych w Toruniu wszelkich starań dokłada, by podnieść gospodarkę łowiecką na swoich terenach, a wystawa łowiecka cieszyła się jej bardzo czynnem i szczerem, nietylko moralnem poparciem.

Wielka część eksponatów była tego rodzaju, że możnaby je było przedstawić na międzynarodowych wystawach. Konkurencja była wielka, toteż jury znalazło się w niemałym kłopocie. W skład komisji sędziowskiej wchodzili pp. Bronikowski Włodzimierz, Łyskowski Konstanty, inż. Ossowski Leon, Soboczyński Feliks.

JELEŃ.

Rozpoczynając omówienie poszczególnych trofeów od jeleni, stwierdzić można, że grały one na wystawie dominującą rolę. Przedstawiono mianowicie ogółem 25 wieńców jeleni, z których 3, jako ubite przed rokiem 1920, nie wchodziły do konkurencji. Zostało odznaczonych 9 wieńców, przyczem okazało się, że ostatnie lata wykazują najpiękniejsze okazy. Ocena wieńców jeleni nastąpiła według Nadlera, przyczem postanowiono przyznać medale bronzowe wieńcom powyżej *160* punktów, srebrne — ponad *170*, a złote — ponad *175* punktów.

Ogólną uwagę swoją wielkością i szlachetnością kształtów zwracał 18-tak p. Wilckensa, ubity w r. 1926 w Sypniewie. Waży on przeszło 8,5 kg., co, uwzględniwszy długoletnie schnięcie, należy uznać jako wagę poważną, — dorównywa słynnym jeleniom karpackim, a ilość przyznanych punktów wynosi 224.

Największą ilość punktów wśród wieńców objętych pokazem, osiągnął jeleń p. Soboczyńskiego; u okazu tego podnieść należy niezwykłą grubość łodygi pod koroną.

Nadzwyczaj harmonijnym, regularnym kształtem, piękną barwą i uperleniem wyróżniał się 12-tak p. Fischera z Jarcewa.

Kolekcja pięknych wieńców p. Jana Górskiego z Kamienicy dowodzi, czego dokonać może wytrwała praca lat 10-ciu, nawet w zupełnie zdewastowanem łowisku.

Pan Alvensleben z Ostromecka, znany myśliwy-hodowca, przedstawił wieńce jeleni, które dowodzą, że racjonalna hodowla potrafi nawet na ubogich piaskach osiągnąć pierwszorzędne rezultaty. Stała selekcja uwidocznia się w klasycznej linji kształtów wieńców.

Pan dr. Jan Łukowicz odznaczony został złotym medalem za dwunastaka, wyróżniającego się bardzo prawidłową budową i pięknem uperleniem.

NAGRODY.

rok i miejsce upolowania		nazwisko myśliwego	punktacja	nagroda
		a) Pokaz		
1933	Zbiczno	F. Soboczyński	187	złoty medal
1932	Jarcewo	R. Fischer	180	„ „
1933	Klosnowo	Dr. J. Łukowicz	178	„ „
1932	Kamienica	J. Górski	167	bronz. medal
1932	Kamienica	J. Górski	167	„ „
1932	Klosnowo	E. Wróblewski	160	„ „
		b) Wystawa		
1922	Izbice	J. Alvensleben	186	medal złoty
1931	Kamienica	J. Górski	175	„ „
1930	Izbice	J. Alvensleben	174	„ srebrny

DANIEL.

Ogółem przedstawiono 11 łopat danieli, z których wyróżniają się swojemi rozmiarami i pięknością trofea, przedstawione przez p. Alvenslebena z Ostromecka. Należą one do tak wysokiej klasy, że inne nie dały się z niemi porównać. Toteż nagrody za łopaty daniela przyznane zostały wyłącznie p. Alvenslebenowi, a mianowicie:

na pokazie — medal srebrny,

na wystawie natomiast dwa medale złote, jeden srebrny i jeden bronzowy.

SARNA.

Przedstawiono ogółem 91 parostków, z czego 20 zdobytych przed 1920 r. Z tych właśnie, lecz poza konkursem, wyróżniały się parostki, będące własnością p. T. Komierowskiego. Co do premjowanych złotym medalem 3-ch szóstaków zauważyć należy:

p. Rudolfa Maerckera, wysokości 27,5 cm, o obwodzie róż 22 cm, bardzo silnie uperlony, o obwodzie parostka 9,5 cm;

p. dr. Jana Łukowicza o wysokości 25 cm, — obwodzie róż 24,5 cm i obwodzie parostków 9 cm; — jest bardzo podobny do poprzedniego;

pani Anny M. Maercker, wysokości 22 cm o obwodzie róż 23 cm i obwodzie parostków 10 cm; nadzwyczaj mocno i pięknie uperlony, masywnej budowy.

NAGRODY.

rok i miejsce upolowania		nazwisko myśliwego	nagroda medal
		a) Pokaz	
1932	Starajania	Anna M. Maercker	złoty
1932	Pusta Dąbrówka	A. Rzyski	srebrny
1932	Klęczkowo	L. Mieczkowski	bronzowy
		b) Wystawa	
1922	Iłowo	Rudolf Maercker	złoty
1927	Żychce	Dr. J. Łukowicz	„
1930	Starajania	K. Maercker	srebrny
1931	Sypniewo	H. J. Wilckens	„
1929	Iłowo	R. Maercker	„
1930	Nielub	M. Maltbes	„
1928	Płutowo	S. Ślósarczyk	„
1928	Iłowo	R. Maercker	bronzowy
1927	Kamionka	Dr. J. Łukowicz	„
1925	Cibórz	L. Mieczkowski	„

DZIK.

Na konkurs przedstawione zostało 18 par szabel dziczych, z pośród których zauważyć się dały bardzo piękne okazy.

świadczące, że na Pomorzu dzik znajduje właściwe warunki rozwoju.

Najlepsze miejsce zajęły szable dzika p. Lamparskiego, które osiągnęły 357 punktów, następnie p. Rudolfa Maerckera z 322 punktami. Za szable od 350 punktów przyznawano medal złoty, od 310 punktów medal srebrny, od 270 punktów medal bronzowy.

NAGRODY.

rok i miejscowość upolowania		nazwisko myśliwego	nagroda medal
		a) Pokaz	
1932	Lubiewice	A. Lamparski	złoty
1933	Krykulec	A. Miłek	bronzowy
1932	"	A. Miłek	"
		b) Wystawa	
1929	Rulewo	R. Maercker	srebrny
1931	Jarcewo	H. Kerber	"
1926	Iłłowo	R. Maercker	bronzowy
1929	Sośno	Dr. L. Ketelhodt	"
1928	Sypniewo	H. J. Wilckens	"

INNE TROFEA, ZBIORY.

Na uwagę zasłużyły w pierwszym rzędzie zbiory, wystawione przez p. dr Jana Łukowicza z Chojnic, oraz przez p. J. Alvenslebena.

Zbiory p. dr. Łukowicza zawierały bogatą kolekcję wieńców, parostków i łopat doskonale preparowanych i, co szczególnie podnieść należy, — z pożebiem; pozatem ciekawa kolekcja broni kłusowniczej o przemyślnej konstrukcji i oryginalnym doborze prymitywnego materjału. W zbiorze tym zwracały uwagę wieńce jeleni kopalnych i czaszka żubra, liczące do 5.000 lat wieku, odmiana albinistyczna kawki, kaczka czernica, kormoran, dziki łabędź, nur arktyczny i t. d.

W zbiorze p. J. Alvenslebena zwracały uwagę przepiękne, kapitalne łopaty danieli, wieńce jeleni, wieniec jelenia-marala, kilka par rogów bizonów, wypchane głuszce, cietrzewie, orzeł i artystycznie spreparowana głowa dzika.

Pan T. Komierowski przedstawił kolekcję pięknych, oryginalnie spreparowanych części czaszek dzików, zbiór kapitalnych parostków, prócz tego zbiór parostków selekcyjnych o dużem znaczeniu dydaktycznem.

Pan dr. L. Ketelhodt zaprezentował zbiór parostków z jednego rewiru, obrazujący wpływ racjonalnej hodowli na rozwój zwierzostanu. Wartość tego zbioru niezmiernie podnosi fakt pozostawienia pożebia u każdego trofeum.

Pan Wilckens z Sypniewa, należący do czołowych myśliwych-hodowców Pomorza, przedstawił, częściowo poza konkursem, kolekcję wieńców z własnego rewiru, z których najlepszy śmiało wytrzymać może konkurencję z wieńcami karpackich jeleni.

Za całokształt wystawionych trofeów odznaczeni zostali następujący wystawcy:

Medal złoty: J. Alvensleben, J. Górski, F. Soboczyński, dr. J. Łukowicz.

Medal srebrny: T. Komierowski, Kurt Maercker, Rudolf Maercker, H. J. Wilckens.

Medal bronzowy: M. Ceglarski, dr. L. Ketelhodt, T. Lerchenfeld, A. Rzyski.

KŁUSOWNICTWO.

Przesyłam niniejsze doniesienie z prośbą o umieszczenie w „Łowcu Polskim".

W dniu św. Huberta r. b. została dokonana zbrodnia morderstwa na gajowym prywatnych terenów leśnych i łowieckich w Sokołowie, własności p. Aleksandra Płoskiego, znanego myśliwego i zamiłowanego hodowcy zwierzyny. Zginął z rąk kłusowników, w czasie pełnienia służby, gajowy, niejaki Władysław Sawicki, mający zaledwie lat 38. Cześć Jego pamięci. Ś. p. Sawicki odznaczał się dzielnością w swoim zawodzie, cieszył się pełnem zaufaniem chlebodawcy, pracował z całem oddaniem dla hodowli zwierzyny i dla dobra właściciela.

W dniu tragicznego wypadku Sawicki od wczesnego rana patrolował teren, wiedział bowiem, że w dniu tym lubią kłusownicy, których jest w okolicy bardzo dużo, wychodzić na bażanty i inną zwierzynę. Około godz. 10-ej rano spotkał istotonie czterech kłusowników z miejscowości Sitno. Właśnie jeden z nich strzelił do zająca. Sawicki przystąpił do niego i żądał wydania broni. Kłusownik Redecki wzbraniał się wydać dubeltówki, wobec czego Sawicki usiłował przemocą broń odebrać. W tej chwili nadbiegł brat Redeckiego i kijem bił Sawickiego celem udaremnienia odebrania broni. W czasie tego zauważył wystający z kieszeni Sawickiego rewolwer. Wówczas wyrwał mu broń i jednym strzałem z tyłu położył dzielnego gajowego trupem na miejscu. Kłusownicy po dokonaniu morderstwa udali się spokojnie na zabawę do wsi Węgiersk.

Jakie rozbestwienie panuje we wsi i okolicy, świadczy fakt, że mieszkańcy wobec żony ofiary, przy zwłokach głośno naigrawali się, mówiąc: „dobrze mu tak" i otwarcie stając tem samem po stronie kłusowników i zbrodniarzy.

Należy koniecznie zwrócić baczniejszą uwagę na panoszący się w tej okolicy bandytyzm. Jeżeli władze bezpieczeństwa zezwolą, aby tylu mieszkańców, jak dotąd, posiadało bezprawnie broń palną, to o hodowli zwierzyny mowy być nie może, a i bezpieczeństwo publiczne znajdzie się pod poważnym znakiem zapytania.

Jest to granica powiatów Rypin i Lipno. Posterunek policji państwowej Działyń.

ANTONI TOMASZEK.

Delegat P. Z. S. Ł. na powiat Wąbrzeźno.

Dużo się pisze w „Łowcu Polskim" o wypadkach, popełnionych przez kłusowników, którzy grasują na naszych terenach łowieckich, wyniszczając na nich zwierzynę, a często mordując straż leśno-łowiecką.

Ustanowiona i zaprzysiężona straż, pomimo wysiłków, nie może sobie dać rady. Dlaczego? Dlatego, że chwytany kłusownik otrzymuje łagodny wymiar kary i chętnie ją odsiaduje: w areszcie gminnym 14-dniową karę, lub 2 miesiące w więzieniu, — po odsiedzeniu wraca i dalej uprawia swój proceder, tylko z tą różnicą, że, gdy wychodzi na kłusownictwo, posiada już gotowy plan zemsty i przez to po większej części padają ofiary obowiązku.

Odwrotnie dzieje się, gdy straż zmuszona jest użyć prawnie posiadanej broni, — używa jej w obronie własnej, kłusownik z gotową bronią w ręku nie zostaje zastrzelony, lecz ranny, wtenczas sąd nie uwzględnia, że to był strzał w obronie własnej, że strzelił człowiek, stojący na straży prawa do zawodowego kłusownika, tylko stosuje do strzelającego conajmniej 2 lata więzienia, a dla niewinnego, poszkodowanego kłusownika kilkanaście tysięcy złotych odszkodowania (za co, za to, że już nigdy nie będzie mógł uprawiać kłusownictwa?).

Wypadki te są żywo komentowane nawet w prasie codziennej i wywołują zrozumiały niepokój wśród straży leśno-łowieckiej. Referenci powiatowi wydziałów karnych i sędziowie sądów grodzkich w niektórych powiatach nie zdają sobie sprawy, jaką plagą jest kłusownictwo i przez to wymierzają najniższe, prawem i kodeksem postanowione kary, nie doceniając tego, że przez niski wymiar kar rozzuchwalają zawodowych kłusowników i wnykarzy.

Są również komendanci posterunków policji państwowej, którzy kłusownictwo i wnykarstwo traktują obojętnie i wogóle ich nie ścigają, nie chcąc w tej sprawie współpracować ze strażą leśno-łowiecką. Oto np. posterunek policji państwowej w Osiecku, gm. Warszewice, pow. garwolińskiego nie interesuje się kłusownictwem wcale, na co są jawne dowody, gdyż w obecnych, unormowanych prawem czasach kłusownicy są tak rozzuchwaleni na terenie tego posterunku, że już nie kłusują pojedyńczo, lecz urządzają gremjalne polowa-

nia z nagonką. Ostatnie takie polowanie kłusownicy urządzili w niedzielę przed południem dnia 5 listopada r. b.

Wobec grożącego wyniszczenia zwierzynie, a niebezpieczeństwa dla straży leśno-łowieckiej, zwracam się z prośbą za pośrednictwem naszego „Łowca Polskiego" do Zarządu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich i do zainteresowanych władz, by zechcieli zająć się wymienioną sprawą, niecierpiącą zwłoki i ostatecznie stłumić rozzuchwalone kłusownictwo dla ogólnego dobra naszej gospodarki łowieckiej.

Panu Redaktorowi naszego „Łowca Polskiego" ślę zgóry podziękowanie za łaskawe umieszczenie niniejszego na łamach „Łowca Polskiego", i pozostaję z pozdrowieniem : cześć św. Hubertowi!

MICHAŁ NOWAKOWSKI,
leśniczy i łowczy.

(—jb.—). Na wokandzie sądu okręgowego w Częstochowie znalazła się sprawa Adama Wręczyckiego, oskarżonego o skrytobójcze zamordowanie ś. p. Zygmunta Pełczyńskiego, leśniczego lasów państwowych.

Sąd pod przewodnictwem p. sędziego Harasimowicza przesłuchał 48 świadków, którzy oświetlili warunki, w jakich pełnią służbę leśnicy państwowi, tak często narażając swe życie i zdrowie na niebezpieczeństwo ze strony kłusowników.

Pewnego dnia, kiedy leśniczy wyjechał na rowerze do lasu, spostrzegł na ścieżce, którą jechał, zwaloną sosnę. Aby usunąć przeszkodę, leśniczy zeszedł z roweru i w tej chwili od strony zagajnika padł strzał, a kula ugodziła Pełczyńskiego w prawy bok. Ranny, chwiejąc się, podszedł kilka kroków i obejrzał się, pragnąc stwierdzić, kto do niego strzelał. W tym momencie padł drugi strzał, a zaraz potem trzeci, po którym Pełczyński upadł i ostatkiem sił wystrzelił kilka razy z rewolweru, wzywając w ten sposób pomocy.

Leśniczego odnalazł przybyły do niego w interesie Paweł Kierat, który, nie zastawszy leśniczego w domu, wyszedł naprzeciw niego do lasu.

Pełczyński, przewieziony do szpitala, wyjawił policji, że mordercą, według wszelkich poszlak, był Adam Wręczycki. Na drugi dzień Pełczyński zmarł.

Policja tymczasem wszczęła dochodzenie. Znaleziono na miejscu zbrodni łuski od nabojów i szmaty, a po śladach pies policyjny doprowadził do chaty Wręczyckich.

Adam Wręczycki usiłował wykazać swoje alibi, ale ukryty na strychu karabin, do którego znalezione łuski pasowały, a nadto silne podrapanie twarzy i rąk przez gałęzie — dostatecznie świadczyły o jego winie.

Sąd, po przesłuchaniu świadków, zarządził wizję lokalną na miejscu zbrodni, do tego czasu odraczając sprawę.

NAJPILNIEJSZA SPRAWA.

Niema prawie miesiąca, aby nie sygnalizowano raz po raz popełnianych przez notorycznych kłusowników na osobach leśników, lub straży łowieckiej zbrodni, których epilogiem bywa śmierć, a w najlepszym wypadku ciężkie kalectwo.

Życie leśników, od gajowych do najwyższych urzędników, oraz funkcjonarjuszy straży łowieckiej, pracujących na terenie zarówno w lasach państwowych, jak i w prywatnych łowiskach, narażone jest w walce z kłusownictwem i kradzieżami leśnemi na nieustające niebezpieczeństwo.

Zło może być wyplenione jedynie przez stosowanie w każdym wypadku najcięższych kar do pochwyconych przestępców, a zapobieżenie mu leży wyłącznie w rękach władz bezpieczeństwa, które zamało zajmują się tą sprawą obecnie.

O pochwycenie kłusownika rzadko kiedy troszczą się posterunki policji państwowej, rozsiane po całym kraju, często trudno je nawet skłonić do zastosowania obławy na znanego powszechnie i wskazywanego bezprawnego posiadacza broni „na robocie", który, niewiele sobie robiąc z policji i otoczenia, bezkarnie przez długie lata uprawia swój złodziejski proceder. Wpływa na to zbyt mała na prowincji ilość funkcjonarjuszy policji, przeciążonej mnóstwem pracy, nie mającej nic z bezpieczeństwem publicznem wspólnego, a częstokroć obawa, aby w pojedynkę nie stanąć wobec niebezpieczeństwa własnego życia.

Toteż skoro ani liczby policjantów nie można powiększyć, ani ująć posterunkom pracy administracyjnej, dotyczącej raczej porządku, a nie bezpieczeństwa i obrony mienia, władze naczelne powinny znaleźć jakąś drogę wyjścia z tej sytuacji, aby stosunki te uledz mogły kardynalnej zmianie.

Nie ulega wątpliwości, że wytropienie i odnalezienie po wsiach bezprawnych posiadaczy broni palnej nie przedstawia bynajmniej tak nieprzezwyciężonych trudności, gdyż prócz policji zadanie to mogą spełniać z dużem powodzeniem wójtowie i sołtysi w obrębie terenu swej działalności.

Takie zarządzenie, postawione w formie jak najsurowszej, aż do włożenia odpowiedzialności osobistej za opieszałość i tolerowanie z jakichkolwiek pobudek bezprawnego utrzymywania broni przez „znajomych", w ciągu jednego roku zasadniczo zmieniłoby sytuację bezpieczeństwa w leśnictwie i łowiectwie.

Niezależnie od tego trzeba powiedzieć w stronę dyrekcyj nadleśnictw państwowych, właścicieli prywatnych łowisk i dzierżawców obwodów łowieckich, zatrudniających podwładnych leśników, lub straż łowiecką, którzy działają w obronie mienia pod postacią drzewa i zwierzyny, że najpierwszym obowiązkiem moralnym, który w żadnym wypadku nie może być lekceważony, jest bezwarunkowe ubezpieczenie przez chlebodawców i zwierzchników jednostek czynnych w terenie — na wypadek śmierci, lub kalectwa.

Niewypełnienie tego nakazu sumienia jest godne najsurowszego potępienia.

W. Z.

POŻYTECZNE WYDAWNICTWO.

(—zet—). Towarzystwo Myśliwskie w Gorlicach opracowało i wydało drukiem w formacie 11×12 cm. szemat raportów straży łowieckiej, ułatwiających bardzo ścisłe notowanie wszelkich meldunków, jakie nasunąć się mogą ze zdarzeń i wypadków w życiu rewiru łowieckiego.

Raporty są numerowane i odbijane przez kalkę, przeznaczone do pisma ołówkowego. Pierwsza rubryka u góry służy do wpisania nazwy obchodzonego terenu przez strażnika, z uwzględnieniem gminy.

Następna rubryka, dotycząca stanu zwierzyny, nosi nagłówek „widziano" i dzieli się na podrubryki: „zwierzynę" (powinnoby być dodane: „czworonożną", albo rubryka powinna być nazwana poprostu „czworonogi") i „ptactwo". Rubryki te posiadają podziałki do wpisania ilości każdego gatunku (jeleni, sarn, dzików, lisów, borsuków, zajęcy, kuropatw, bażantów, cietrzewi, głuszców, jarząbków, słonek i „innych"), oraz dodatkowe puste przedziałki do wpisania gdzie daną zwierzynę widziano.

Dalej zamieszczona jest rubryka, dotycząca działalności straży pod względem odstrzału szkodników, zatytułowana: „zastrzelono podczas obchodu" i posiadająca przedziałki do wpisania ilości psów, kotów, jastrzębi, wron, srok i „innych".

Zkolei znajduje się rubryka z tytułem: „napotkano" z podziałkami do wpisania napotkanych kłusowników, sideł (brak wnyków, choć są puste miejsca do wpisania), psów, kotów. Brak także tutaj podrubryki: „gdzie".

Wreszcie na samym dole kartki znajduje się rubryka: „strzały" z podrubrykami: „słyszano" i „oddano", z przedziałkami do wpisania danych: „miejscowość", „w kierunku" i „w czasie godz. (dokładnie)".

Uzupełniają raport rubryka boczna „uwagi" i miejsce do podpisów: strażnika, kontrolującego i łowczego.

Bloki zawierają po 200 kartek, służą więc na 100 raportów dziennych. Cena jednego bloczka wynosi zł. 1.60, a więc jest zupełnie przystępna, papier odpowiedni. Raporty są pomyślane zupełnie trafnie, ułożone przejrzyście, stanowią więc doskonały materjał do prowadzenia statystyki z rewirów, a zarazem i do kontroli pracy straży i z tych względów mogą być gorąco polecane wszystkim właścicielom łowisk, jako nader pożyteczne w zastosowaniu praktycznem.

Towarzystwo Myśliwskie w Gorlicach całkowity czysty zysk ze sprzedaży „Raportów" ofiarowuje na rzecz Małopolskiego

Towarzystwa Łowieckiego. Raporty są do nabycia w sekretarjacie Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich (Warszawa, Nowy Świat 35). Do ceny raportów należy przy zamówieniach pocztowych dołączyć na porto zł. 0.50 (do 3-ch bloczków) zł. 1 — (powyżej tej ilości).

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— W dniu 25 listopada b. r. w kniei Marchaczowo-Kruhlica pow. Stołpeckiego w ordynacji Albrechta ks. Radziwiłła odbyło się doroczne polowanie na zające w 29 strzelb. Zabito: 131 zajęcy i 4 lisy przy 439 strzałach.

Należy nadmienić, że w dniu tym pogoda była bardzo niesprzyjająca polowaniu leśnemu, gdyż padający deszcz wypłoszył częściowo zające w pole.

Wynik powyższy, jak na Kresy, jest nadzwyczajny i stanowi wyłączną zasługę gospodarza, który, dbając o hodowlę, daje administracji asumpt do należytego postawienia zwierzostanu na odpowiednim poziomie nawet w tych ciężkich warunkach kresowych. Co może zdziałać należyta dbałość i opieka nad zwierzyną, w danym wypadku wskazują cyfry: na terenie tym zabijano w roku 1925: 27 zajęcy, w następnych dochodziło do 40—50 sztuk, w ubiegłym roku 113 sztuk.

— W Trembkach u pp. Gustawostwa Janaszów odbyły się tej jesieni polowania:

25 i 26 września na pędzone kuropatwy; w 11 strzelb ubito kuropatw 1001, różnych 8, razem 1009 sztuk. Następnie 28 października na bażanty; w 8 strzelb ubito: bażantów 198, kuropatw 62, królików 91, lisów 4, jastrzębi 2; razem 357 sztuk.

— Dnia 25. listopada b. r odbyło się polowanie na bażanty i zające u pp. Murzynowskich w Kalinowej (pow. Kaliski). Padło sztuk 750. Udział brali pp. Ludomir Pułaski, Andrzej Potworowski, Mieczysław Jałowiecki, Józef Krzyżanowski, Ludwik Nieniewski, Konrad Domaniewski, Maciej Chełkowski, Antoni Kołodziejski, Andrzej Gutowski, Wanda Murzynowska, Stanisław Murzynowski, Michał Murzynowski. Największy pokot osiągnął p. Ludomir Pułaski — 115 sztuk.

— Dnia 13 listopada odbyło się polowanie w majątku Sobanice, pow. płockiego u p. K. Dziewanowskiego. Na terenie 27 włók, przy udziale 10 myśliwych, padło zajęcy 138, bażantów 68, kuropatw 6 i lis. Najwięcej miał na pokocie p. Stefan Mieczkowski z Dzierżanowa — 36 sztuk (12 bażantów, lisa i 23 zające).

— Dnia 25 listopada b. r. odbyło się polowanie u p. Cz. Bejta w Leksynie pow. płockiego przy udziale 15 myśliwych. Padło 301 zajęcy i 18 kuropatw. Pp. K. Bolechowski z Kucic i St. Mieczkowski z Dzierżanowa osiągnęli najwyższe rezultaty — po 33 sztuki. Prócz majątków p. Cz. Bejta, opolowano majątek Blichowo p. P. Krzymowskiego, którego praca nad ochroną zwierzyny widoczna była w wyniku polowania.

— Dnia 28 listopada b. r. odbyło się polowanie u p. St. Mieczkowskiego, na którem opolowano majątek Dzierżanowo, oraz Nakwasin p. T. Szymanowskiego w pow. płockim, razem około 90 włók przy udziale 22 myśliwych. Padło 747 zajęcy, 73 kuropatwy, 4 bażanty i 1 kaczor. Największy pokaz osiągnął p. Kazimierz Siniarski-Czaplicki z Bożymia, ubijając 60 sztuk. Ogółem wyniki polowań w powiecie płockim wykazują stale zwiększający się zwierzostan, co jest skutkiem dużej opieki i ochrony, stosowanej przez właścicieli łowisk.

— W dniu 29 października r. b. odbyło się polowanie z naganką w majątku Podwaryszki pp. Tadeuszostwa Kiersnowskich (powiat Lidzki, woj. Nowogródzkie). W 15 strzelb, przy 40 ludziach naganki, wzięto 10 miotów leśnych. Pogoda jesienna, pochmurno, wiatr, od południa — słonecznie.

Ogółem zabito: 7 zajęcy, 1 jarząbka, 2 lisy, z tych jeden lis znaleziony został przez straż leśną dopiero następnego dnia po polowaniu. Stan zajęcy słaby, częściowo można to wytłomaczyć trochę wczesnem polowaniem z naganką w lesie, kiedy 2/3 zajęcy leżało w tym czasie w polach, których nie ruszano. Rezultat polowania jednak mógł być o wiele lepszy, gdyby znaczna część gości nie strzelała zbyt nerwowo, co szczególnie uwidoczniło się w strzałach do lisów, kiedy w jednym z miotów na 6-ciu strzelających do nich żaden nie podniósł kity lisiej.

— W dniu 19 listopada r. b. na zarządzenie miejscowego starostwa, odbyła się obława na wilki w lasach państwowych i sąsiadujących z niemi, prywatnych (powiat Lidzki, woj. Nowogródzkie). Pogoda pochmurna, chłodny wiatr, 3° mrozu, bez śniegu. Organizacja polowania spoczywała w rękach miejscowego państwowego leśnictwa. Przy 40 strzelbach i bardzo licznej nagance wzięto 3 duże mioty.

Rezultat: 2 wilki i 5 zajęcy, do 2-ch wilków spudłowano, przyczem tylko jeden wilk padł na linji strzelców, drugi był zabity od strony naganki, w luce stworzonej przez nią, gdzie też usadowił się jeden z „luźnych" strzelców, bez numeru. Pozostałe dwa wilki były też strzelane w głębi miotu, przez podobnego „spryciarza". Na polowaniu tem nie było żadnej dyscypliny.

Organizatorzy nie mogli dać rady z tak liczną naganką i dużą ilością strzelców. Mioty były źle wybrane co do kształtu, wskutek czego naganka przerywała się, powstawały luki i wilki przez nie wychodziły. Kierunki pędzenia były nieodpowiednie do polowania na wilki, prędzej nadawały się do polowań na drobną zwierzynę. Gdyby nie te główne braki, rezultat mógł być wcale dobry, gdyż w 2ch pierwszych miotach wilki były. Trzeci miot był widocznie w planie dlatego, żeby na zakończenie dać możność licznym uczestnikom rozgrzać się strzałami do zajęcy i cietrzewi; strzały były dosyć gęste, lecz rezultaty słabe.

Henryk Buszyński, rtm.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

ŚCISŁY KOMITET REDAKCYJNY: Jerzy Dylewski, Walenty Garczyński i Władysław Zabiełło.

Redaktor odpowiedzialny: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. **Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsce dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. Nr. 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.**

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

„SZCZĘŚLIWE DNI"

STEFANA HR. BADENIEGO

Urywki z pamiętnika myśliwskiego z 72-ma zdjęciami z natury, na kredowym, wykwintnym papierze, w rozmiarach 30 x 24 cm.

Prawdziwa ozdoba bibljoteki każdego myśliwego, tak pod względem treści, jak i zewnętrznego wyglądu.

Cena zniżona zł. 18.— (netto)

z doliczeniem porta przesyłki poleconej zł. 1.20

zaliczenia pocztowego zł. 1.70

DO NABYCIA

W ADMINISTRACJI „ŁOWCA POLSKIEGO", WARSZAWA, UL. NOWY ŚWIAT 35.

KALENDARZ MYŚLIWSKI

NA ROK 1934

oprawiony w płótno ze złoceniami— już w najbliższych dniach wyjdzie z druku. KALENDARZ ten zawierać będzie prawo łowieckie, szereg fachowych wskazówek hodowlanych i informacyj z zakresu łowiectwa, obowiązujące przepisy prawne, niezbędne dla myśliwych, tabele czasów ochronnych, opracowane na podstawie ostatnich rozporządzeń, oraz informacje organizacyjne, handlowe, wreszcie dane opracowane przez WŁODZIMIERZA KORSAKA o zwierzynie łownej w Polsce p. t.

„MYŚLISTWO POLSKIE".

Cena egzemplarza zł. 3.

Aby uniknąć niewspółmiernie wysokiego kosztu zaliczenia pocztowego, wpłaty należy dokonać jednocześnie z zamówieniem Kalendarza, na konto P. K. O. Nr. 6,082 w kwocie zł. 3.— plus koszty przesyłki groszy 30.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Warszawa, ul. Nowy-Świat Nr. 35 tel. 607-98.

Żywe zające, kuropatwy i bażanty dla celów odświeżenia krwi

Sprzedaje

S. Kamocki. Warszawa, Chmielna 34
tel. 612-48.



Egz. od 1861 r.

Skład i Fabryka Broni
J. SOSNOWSKI w Warszawie
Sp. z o. o.
Ossolińskich 1, tel. 647-47

Poleca strzelby:

G. Delourny-Sevrin à Liege
A. Forgeron „
A. Francotte „
Lepage „

Sztucery, Trójlufki

G. Delourny-Sevrin à Liege
J. Nowotny Praha

Duży wybór strzelb okazyjnych i komisowych

Warsztaty reperacyjne.

Ceny i warunki przystępne

Katalogi ilustrowane bezpłatnie.

Amatorska Hodowla „Airedale" Szkockich i Sealyham Terrierów „Altesse", właściciel Leon Lamin, Knurów Śląsk oddaje szczenięta najszlachetniejszej krwi po reproduktorach o międzynarodowej sławie. Rodowody uznane przez Międzynarodową Federację Kynologiczną. Ceny 150 do 200 złotych.

Bażanty żywe, pierwszorzędny materjał hodowlany, po niskich cenach poleca Nadleśnictwo Miłosław, powiat Wrześnio. Przy większych zamówieniach znaczny rabat.

Na drodze do Sterdyni 30. X. zginął „Kryzys" wyżeł niemiecki ostrowłosy, siwy, w łaty kasztanowate, ogon do połowy obcięty — reprodukowany w „Łowcu" 20. IX. Nr. 23. Znalazcy zwrot **wszelkich** kosztów. Br. Bouffałł, Nowa Wieś p. Kosów Lacki.

Szyszki wszelkich gatunków w dowolnych ilościach przyjmuje do łuszczenia po niskich cenach Nadleśnictwo Miłosław, pow. Września. Pełna gwarancja za jakość nasienia.

Żywą zwierzynę do odświeżania krwi. **Nasiona** i sadzonki roślin pastewnych na remizy. **Sadzonki** leśne dostarcza Zarząd Lasów XX Czartoryskich Nadleśnictwo **Babki** poczta **Krzesiny** Wielkopolska. Bezpłatne cenniki.

Żywe puhacze do polowania, jak również żywe głuszce i cietrzewie, a także wszelkie rodzaje żywej zwierzyny do chowu i odświeżania krwi dostarcza Eduard Mayer — Wildexport, Wiener Neustadt (Austrja).

Żywe żórawie, dropie, orły, sokoły, jak również żywe kuropatwy, bażanty i zające kupuje Eduard Mayer—Wildexport, Wiener Neustadt, (Austrja).

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15